

Festyn, warsztaty albo koncert. Będą pieniądze dla dzielnic na kulturę **str. 3**



FOT. AUTOR

● Rewolucja w wynagrodzeniach. Eksperti ostrzegają: to dopiero początek ● Nowe przepisy obejmą wszystkich przedsiębiorców. Str. 10

BIZNES

kurier lubelski

Środa 5.11.2025 | Nr. 132 (18.153) | Cena 4,80 zł (w tym 8% VAT) | www.kurierlubelski.pl

Próba ucieczki z aresztu. Dwóch mężczyzn ujęto na dachu **str. 3**



FOT. POLICJA

Brutalnie pobili 49-latkę i poszli dalej pić. Mężczyzna wkrótce zmarł **str. 4**

Katarzyna Kuć-Czajkowska: Część samorządowców przygotowała się, aby nie oddać władzy **str. 5**



FOT. NADESŁANE



FOT. MALGORZATA GENCA

AL. KRAŚNICKA

Piesi obok samochodów. Niebezpiecznie jest tu od lat i nic się nie zmienia **str. 3**

KRAJ

Zbigniew Ziobro zamierza walczyć o immunitet

Donald Tusk na początku wtorkowych obrad Rady Ministrów powiedział, że musi odnieść się do „sytuacji, która bulwersuje całą polską opinię publiczną, czyli gdzie jest były minister sprawiedliwości pan Ziobro i czy wróci do kraju”.

- Najchętniej zwróciłbym się bezpośrednio do pana ministra: jestem przekonany, że nie chce pan przejść do historii jako „fujara” czy „miększon” i stawi się pan przed niezależ-

nym wymiarem sprawiedliwości w Polsce - powiedział premier.

W czwartek sejmowa komisja regulaminowa i spraw poselskich ma rozpatrzyć wniosek o uchylenie immunitetu i tymczasowe aresztowanie byłego szefa Ministerstwa Sprawiedliwości. W ostatnim czasie przebywał lub nadal przebywa na Węgrzech, gdzie spotkał się m.in. z premierem Viktorom Orbanem.

Czytaj str. 6

Kaucja za butelki. Czy tzw. „małpki” będą objęte tym systemem? **str. 4**

RADNY CHCE WZMOCNIĆ BEZPIECZEŃSTWO URZĘDNIKÓW I RADNYCH

Czy ratusz będzie jak twierdza?

Jakub Sarek
Lublin

Bramki kontrolne ze skanerem i zamknięcie tylnych drzwi do budynku. W ten sposób radny miejski Konrad Wcisło chce zapewnić bezpieczeństwo urzędnikom i radnym przebywającym w ratuszu.

O niezwłoczne podjęcie działań mających na celu podniesienie poziomu bezpieczeństwa w budynku ratusza apeluje w interpelacji skierowanej do prezydenta Lublina radny Konrad Wcisło.

- Wnoszę o wprowadzenie bramek kontrolnych przy głównych wejściach do ratusza, na wzór rozwiązań stosowanych w instytucjach publicznych w Polsce i innych miastach europejskich. Takie systemy funkcjonują między innymi w urzędach metropolitalnych w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Wrocławiu czy Gdańsku, gdzie od lat stanowią standard ochrony zarówno pracowników, jak i odwiedzających - przekonuje radny.

Bramki miałyby być wyposażone w skaner.

Obecnie nad porządkiem i bezpieczeństwem w budynku ratusza na dwóch 12-godzinnych dyżurach czuwa jeden bądź dwóch strażników miejskich. Ich obsada jest wzmocniana m.in. podczas sesji Rady Miasta bądź podczas posiedzeń komisji tego gremium.

- Od stycznia do końca października br. odnotowaliśmy tylko jeden incydent, gdy do budynku ratusza wszedł agresywny mężczyzna - przekazał „Kurierowi” Robert Gogola, rzecznik prasowy Straży Miejskiej w Lublinie.



FOT. ARCHIWUM/LUKASZ KACZANOWSKI

Obecnie nad porządkiem i bezpieczeństwem w budynku ratusza czuwa jeden bądź dwóch strażników miejskich

Warto przypomnieć, że w ratuszu znajduje się biuro obsługi mieszkańców o charakterze informacyjno-podawczym. Do prezydenta i jego zastępców przychodzą ze swoimi sprawami petenci w ramach tzw. przyjęć mieszkańców. Natomiast podczas obrad Rady Miejskiej wejście dla publiczności jest otwarte. Ba, czasem zdarza się, że miejsca na sali zajmują osoby, które przyszły tu w ramach zorganizowanego protestu. Czy system zabezpieczeń utrudni lublinianom swobodny dostęp do ratusza?

Radny Wcisło wnioskuje też o zamknięcie tylnych drzwi ratusza (to te które wychodzą na parking, gdzie swoje samochody zostawiają urzędnicy) oraz wyposażenie ich w system kart magnetycznych, który umożliwi

wejście wyłącznie pracownikom magistratu.

- Wprowadzenie systemu kontroli wejść, bramek bezpieczeństwa oraz elektronicznej kontroli dostępu stanowiłoby krok w kierunku zapewnienia nowoczesnych, europejskich standardów ochrony, adekwatnych do rangi i znaczenia Urzędu Miasta Lublin - nie ma wątpliwości radny Wcisło.

Z kolei brak takich zabezpieczeń, „powoduje realne ryzyko wystąpienia incydentów, w tym zakłócania porządku publicznego, nieuprawnionego dostępu do pomieszczeń służbowych czy nawet zagrożeń o charakterze bezpieczeństwa osobistego”.

Co na te propozycje odpowiada ratusz?

Czytaj str. 4

Nr ISSN 2353-6136

Nr indeksu 350-32X



W piątek w Kurierze PULS

- Reportaże, komentarze, wywiady, publicystyka
- Rozrywka, krzyżówki
- Informacje z Lublina

Zamów prenumeratę

Kurier Lubelski ☎ 81 440 53 66
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.kurierlubelski.pl

107 lat temu w Lublinie powstał Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej

Daniel Piekaruś
IPN Lublin

„Ludu polski! Polski chłopie i robotniku! Jeżeli chcesz mając należne Ci miejsce w rodzinie wolnych narodów, jeżeli chcesz sam być gospodarzem na swojej własnej ziemi, to musisz w swoje ręce ująć władzę w Polsce, musisz sam budować gmach Niepodległej i Zjednoczonej Ludowej Rzeczypospolitej Polskiej”



Ignacy Daszyński



Płk Edward Rydz-Śmigły



Tomasz Arciszewski



Jędrzej Moraczewski

Powyższe słowa manifestu Tymczasowego Rządu Ludowego Republiki Polskiej już 7 listopada 1918 r. o poranku przeczytali na murach miasta mieszkańcy Lublina. Na czele rządu stanął Ignacy Daszyński, współtwórca Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej w Galicji oraz poseł, orędownik „polskich spraw” w parlamencie austriackim.

Sama idea utworzenia rządu robotniczo-chłopskiego, który miał odebrać władzę skompromitowanej Radzie Regencyjnej, zrodziła się w środowisku działaczy lewicy niepodległościowej, którzy oprócz walki o suwerenność państwa polskiego dopominali się o przeprowadzenie koniecznych, gruntownych przeobrażeń czyli „utworzenia zjednoczonej niepodległej republiki ludowej, w której klasa robotnicza przystąpi do realizacji socjalistycznego programu społecznego”. Było to zrozumiałe szczególnie w kontekście rewolucji przemysłowej w Europie, która

doprowadziła do głębokiej przebudowy społecznej i w pewnym stopniu ugruntowała nową ideologię socjalistyczną, w ramach której robotnicy zaczęli domagać się swoich praw.

Wybór Lublina na siedzibę rządu nie był przypadkowy. Już 3 listopada rozbrojono garnizon wojsk austro-węgierskich, a generał-gubernator Anton Liposćak przekazał władzę na ręce Juliusza Zdanowskiego, pełniącego - z ramienia Rady Regencyjnej - funkcję Komisarza Generalnego Rządu na obszarze okupacji austro-węgierskiej. Nie bez znaczenia był fakt, że gros lublinian sympatyzowało z PPS oraz stacjonowały tam oddziały POW, będące pod dowództwem legionisty płk. Edwarda Rydza-Śmigłego.

Manifest Rządu Ludowego będący w zasadzie ramowym programem politycznym gabinetu Daszyńskiego, był w ówczesnych realiach dokumen-

tem przełomowym, który położył podwaliny pod współcześnie rozumiany system demokratyczny.

Przed wszystkim postulowano w nim proklamowanie Polskiej Republiki Ludowej, obejmującej tereny zamieszkałe przez Polaków, z dostępem do Morza Bałtyckiego. Ogłoszono likwidację Rady Regencyjnej, zapowiadając zwołanie Sejmu Ustawodawczego jeszcze w roku bieżącym, który miał być wyłoniony na podstawie powszechnych, równych, bezpośrednich, tajnych i proporcjonalnych wyborów. Uwerturą zakładanych przeobrażeń społecznych była zapowiedź przyznania czynnego i biernego prawa wyborczego wszystkim obywatelom, bez różnicy płci, którzy ukończyli 21 lat. Zadeklarowano polityczne i obywatelskie równouprawnienie wszystkich obywateli bez względu na pochodzenie, narodowość czy wyzna-

nie, zagwarantowano wolność sumienia, słowa, druku, prawo do zgromadzeń, pochodów, zrzeseń oraz dopuszczono możliwość tworzenia związków zawodowych i organizowania strajków. Zaplanowano reorganizację administracji kraju w duchu demokratycznym, powołanie Milicji Ludowej do utrzymania bezpieczeństwa, a przede wszystkim podjęto decyzję o zapewnieniu ludności najpotrzebniejszych artykułów spożywczych.

Podjęto też kwestię donacji i majoratów, uznając je za własność państwową, podobnie jak lasy prywatne i dawne rządowe. Co więcej, zapowiedziano wprowadzenie ośmiodzinnego dnia pracy w przemyśle, rzemiośle i handlu, oraz określono pierwsze projekty o charakterze prospołecznym, które miały zostać poddane pod głosowanie w przyszłym Sejmie Ustawodawczym, m.in.:

wywłaszczenie i zniesienie wielkiej oraz średniej własności ziemskiej, upaństwowienie kopalń, salin, przemysłu naftowego i dróg komunikacyjnych.

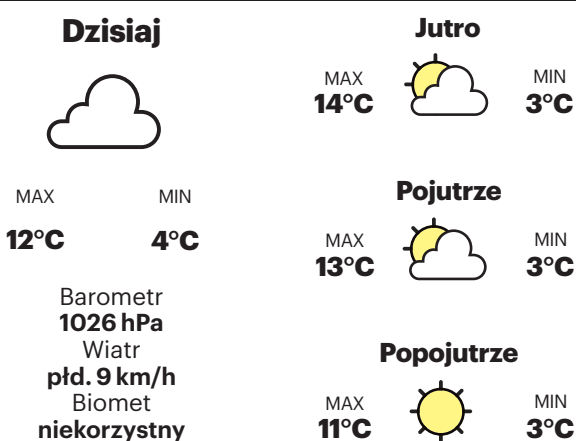
Radykalnie postulowano podniesienie statusu społecznego robotników poprzez dopuszczenie ich do udziału w administrowaniu tych zakładów przemysłowych, które z różnych przyczyn nie zostałyby od razu upaństwowione. Zapowiedziano utworzenie ustawy umożliwiającej konfiskatę majątków powstałych w czasie wojny na drodze spekulacji tzw. artykułami pierwszej potrzeby. Dodatkowo zapowiedziano wprowadzenie ustaw dotyczących ochrony pracy, ubezpieczenia od bezrobocia, chorób i starości, a także wprowadzenia powszechnego, obowiązkowego oraz bezpłatnego nauczania szkolnego.

Program rządu został entuzjastycznie przyjęty przez więk-

szość mieszkańców Lublina. W niedzielę 10 listopada 1918 r. jego zwolennicy zorganizowali dwa wiece polityczne. Pierwszy, socjalistyczny, rozpoczął się w teatrze „Rusalka” natomiast ludowy w Teatrze Wielkim. Oba przerodziły się w ogólną manifestację poparcia dla reform zapowiedzianych przez gabinet Daszyńskiego. Pod pomnikiem Unii Lubelskiej doszło do połączenia się zwolenników obu środowisk politycznych, po czym tłum przeszedł pod Pałac Radziwiłłowski. Wówczas premier Ignacy Daszyński wyszedł na balkon i wygłosił exposé, stwierdzając, że Rząd Ludowy powstał z woli społeczeństwa, którego wyrazicielami są stronnictwa polityczne, rozumiejące potrzebę przemian społecznych. W tym miejscu należy podkreślić, że socjaliści dążąc do przeprowadzenia radykalnych reform, odżegnywali się od bolszewickich metod ich wprowadzania. Sam Daszyński, będący niezwykle światłym mężem stanu i patriotą, głęboko wierzył, że zmiany społeczne należy wprowadzać wyłącznie poprzez ustawy sejmowe, mimo że retoryka tamtych dni wzbudzała nie bez przyczyny - zaniepokojenie wśród warstw posiadających.

Powrót Józefa Piłsudskiego z internowania w Magdeburgu zakończył istnienie Rządu Ludowego, który wydał jeszcze dwa dekrety o ośmiodzinnym dniu roboczym oraz o minimalnych warunkach służbowych dla niższej służby folwarcznej. Pomimo kilkudniowego funkcjonowania, program gabinetu Daszyńskiego wyznaczył trend działania dla kolejnego rządu z Jędrzejem Moraczewskim na czele, który częściowo realizował projekty postulowane w Lublinie.

Pogoda w regionie



Dziś imieniny obchodzą Elżbieta i Sławomir

PISALIŚMY W KURIERZE

5.11.2014 r. Awantura o targowisko, kupcy grożą pikietą pod urzędem
Lubelskie Dworce znowu szukają dzierżawcy. A kupcy zagrozili pikietą. Targowisko przy ul. Ruskiej nie przestaje budzić kontrowersji. Część kupców handlujących przy al. Tysiąclecia i na Targu pod Zamkiem domaga się, by zostało zlikwidowane. Ich zadaniem sprzedawany tam towar ma kiepską jakość i jest podejrzanie tani. Tydzień temu postavili ultimatum: jeśli marszałek nie zajmie się problemem, jeszcze przed wyborami zorganizują

przed urzędem pikietę.
- Targowisko to problem spółki Lubelskie Dworce - podkreśliła rzeczniczka marszałka. I dodaje, że fakt, iż samorząd województwa ma sto procent udziałów w spółce, o niczym nie przesądza. Mimo tego marszałek Sławomir Sosonowski spotkał się w ubiegłym tygodniu z kupcami. Twierdzili, że obiecali im pomoc. Kilka dni temu na stronie internetowej Lubelskich Dworców pojawiło się ogłoszenie o poszukiwaniach nowego dzierżawcy dla tego miejsca.
AP

KALENDARIUM

1370

Zmarł bez legalnego męskiego potomka Kazimierz III Wielki, ostatni król Polski z dynastii Piastów.

1893

W Krakowie odbył się pogrzeb Jana Matejki, jednego z najwybitniejszych polskich malarzy.

1916

Został ogłoszony tzw. Akt 5 listopada, który zapowiadał utworzenie Królestwa Polskiego pod kontrolą państw centralnych.

1985

W Zabrzu zespół pod kierunkiem Zbigniewa Religi dokonał pierwszej w Polsce udanej transplantacji serca.

nasz REGION

KRÓTKO

LUBLIN

Próba ucieczki zza krat. Dwóch mężczyzn ujęto na dachu



FOT. ARCHIWUM/MALGORZATA GENCA

Dwóch osadzonych w Areszcie Śledczym przy ul. Południowej w Lublinie próbowało uciec na wolność. Zostali zatrzymani na dachu budynku.

Do próby ucieczki doszło 24 października. Mężczyźni przepiłowali kratę okienną brzeszczotem, wyszli przez okno celi i zaczęli się wspinać na dach pawilonu.

Po wzbudzeniu bariery mikrofalowej przez osadzonych, funkcjonariusz pełniący służbę na stanowisku obserwatora zauważył ich i zaalarmował dowódcę zmiany - powiedział „Kurierowi” por. Paweł Kosiorek, rzecznik prasowy dyrektora Okręgowego Służby Więziennej w Lublinie. - Próba ucieczki została udaremniona, zanim osadzeni dotarli do pasa ochronnego - zaznacza rzecznik prasowy.

Mężczyźni przebywali w areszcie w związku ze sprawami dotyczącymi przestępstw o lżejszym charakterze. Obecnie prowadzone są czynności wyjaśniające okoliczności zdarzenia.

- Do czasu ich zakończenia nie udzielamy szerszych informacji. Kwestia stwierdzenia ewentualnych uchybień ze strony funkcjonariuszy również jest przedmiotem prowadzonych czynności - mówi por. Paweł Kosiorek. AP

WYPADEK

Łamanie przepisów zakończyło się tragedią

62-letni Ukrainiec jadąc audi spowodował wypadek w Teratynie. Podczas wyprzedzania przeciął linię podwójną ciągłą i wjechał na przeciwny pas ruchu. Doprowadził do zderzenia z samochodem kia kierowanym przez 75-latka, który wykonywał prawidłowy manewr skrętu w lewo. Kierowca zginął na miejscu, a 71-letnia pasażerka trafiła do szpitala. Ukrainiec miał 0,74 prom. alkoholu w organizmie. Sąd aresztował go na 3 miesiące. ASZ



FOT. POLICJA

POWIAT HRUBIESZOWSKI Kto go widział?

Policja poszukuje 37-latka, który w nocy z 1 na 2 listopada wyszedł z domu w m. Łuszków i ślad po nim zaginął. Świadkowie proszeni są o kontakt tel. 47 815 32 80 (lub alarmowy 112). LUB

Niebezpiecznie jest tu od lat i nic się nie zmienia

Anna Paszkowska
Lublin

Brakuje chodnika i oświetlenia na odcinku al. Kraśnickiej między Konopnicą a ul. Jana Pawła II. Piesi i rowerzyści alarmują, że po zmroku trasa staje się wyjątkowo niebezpieczna.

Wjazd do Lublina od strony Konopnicy nie przypomina miejskiej drogi. Po zmroku panuje tam całkowita ciemność, a piesi i rowerzyści muszą poruszać się poboczem, tuż obok pędzących samochodów. Mieszkańcy skarżą się, że sytuacja taka jest od lat.



FOT. MALGORZATA GENCA

Fragment ul. Kraśnickiej, nieoświetlony, bez chodnika czy ścieżki rowerowej

- Ten kawałek drogi to codzienna trasa wielu osób - dzieci idących do szkoły, osób dojeżdżających do pracy, czy rowerzystów. W zimie, kiedy szybko robi się ciemno, to naprawdę niebezpieczny fragment. Tam jest duży ruch, bo to wylot z miasta, a pobocze jest wąskie i nieutwardzone - tłumaczy Arkadiusz Budzyński, członek zarządu dzielnicy Węglin Południowy.

Jak dodaje, rada dzielnicy zgłaszała ten problem władzom miasta. - Przypominamy o tym w ramach naszych postulatów inwestycyjnych. Niestety, mimo że miasto projektuje teraz nowe ciągi pieszo-rowerowe w okolicy, ten odcinek nie został

uwzględniony. Dla nas to niezrozumiałe, bo mówimy o fragmencie, który jest logicznym przedłużeniem tych inwestycji - podkreśla.

Budzyński wskazuje, że realizacja chodnika nie powinna być trudna technicznie.

- Mamy tam szeroki pas drogowy, rowy melioracyjne i sporo wolnej przestrzeni. Nie trzeba wykupu terenów, wystarczyłoby zaplanować tam chodnik - zaznacza.

Brak konkretów

Zarząd Dróg i Transportu Miejskiego w Lublinie potwierdza, że zdaje sobie sprawę z problemu, jednak nie deklaruje konkretnych terminów.

- Miasto Lublin w pełni dostrzega znaczenie tej inwestycji, zarówno dla poprawy bezpieczeństwa ruchu drogowego, jak i dla podniesienia komfortu życia mieszkańców zamieszkujących tę część miasta. Jednocześnie wskazuje, że będziemy dążyć do uwzględnienia przedmiotowego zadania w planach inwestycyjnych na kolejne lata. W miarę możliwości finansowych oraz w zależności od dostępnych źródeł dofinansowania zewnętrznego, podejmowane będą starania zmierzające do zabezpieczenia środków umożliwiających realizację inwestycji w przyszłych latach budżetowych - odpowiada Monika Fisz, rzeczniczka prasowa ZDiTM w Lublinie.

Festyn, warsztaty albo koncert. Będą pieniądze dla dzielnic na kulturę

Artur Jurkowski
Lublin

50 tys. zł mogą dostać dzielnice na organizację wydarzeń kulturalnych. Ale o pieniądze trzeba będzie powalczyć. To pomyśl ratusza na poszerzenie formuły budżetu obywatelskiego.

Chodzi o dzielnicowe projekty kulturalne. - Nowa kategoria projektów kulturalnych to naturalny krok w stronę Lublina, który przygotowuje się do obchodów Europejskiej Stolicy

Kultury 2029 i stawia na twórczą energię swoich mieszkańek i mieszkańców - wyjaśnia Beata Stepaniuk-Kuśmierzak, zastępczyni prezydenta Lublina.

- Każda z dzielnic, oprócz dotychczasowych projektów infrastrukturalnych o wartości 400 tys. zł, zyska możliwość realizacji projektów kulturalnych o wartości 50 tys. zł - dodaje Joanna Stryczewska z biura prasowego lubelskiego ratusza.

Tym samym pula środków zarezerwowanych dla każdej z 27 dzielnic wzrośnie w budżecie obywatelskim do 450 tys. zł.



FOT. ARCHIWUM

Lada dzień poznamy listę projektów, które będą realizowane w ramach 12. edycji budżetu obywatelskiego

Przy czym projekty, aby weszły na listę „do realizacji” muszą uzyskać co najmniej 100 głosów. Do wykonania trafią te, które będą miały największe poparcie.

- Trudno się nie cieszyć. To dodatkowe pieniądze dla dzielnicy - ocenia Michał Makowski, przewodniczący zarządu dzielnicy Stare Miasto.

- Do tej pory inicjatywy o charakterze kulturalnym przegrywały niestety z tymi o charakterze infrastrukturalnym. W przypadku tych drugich potrzeby, dotyczące re-

montów np. chodników czy ulic, są ogromne i wybijają się one na plan pierwszy, jeśli chodzi o zaspokojenie oczekiwań mieszkańców - dodaje Magdalena Kędzierska, przewodnicząca zarządu dzielnicy Czechołów Południowy.

Do 7 listopada można jeszcze przekazywać swoje opinie - na temat nowej kategorii projektów kulturalnych - w formie pisemnej lub elektronicznej, w tym również w postaci plików dźwiękowych i wideo - na adres konsultacje@lublin.eu.

Czy ratusz będzie jak twierdza? Radny chce wzmocnić bezpieczeństwo

Dokończenie ze str. 1

- Urząd Miasta Lublin wraz ze Strażą Miejską bieżąco podejmuje działania mające na celu podniesienie poziomu bezpieczeństwa w budynku ratusza, jak i w pozostałych budynkach Urzędu Miasta Lublin - deklaruje Andrzej Wojewódzki, sekretarz miasta. - Proponowane przez pana radnego Konrada Wcisło rozwiązania o charakterze prewencyjnym, również zostaną rozważone i szczegółowo przeanalizowane. Ewentualnie wydatki finansowe w tym zakresie zostaną uwzględnione w przyszłorocznym budżecie miasta Lublin.

Andrzej Wojewódzki zwraca też uwagę na następującą rzecz: - W budynku ratusza funkcjonuje Galeria Ratuszowa, sam budynek jest chętnie odwiedzany przez różne zorganizowane grupy, w tym grupy przedszkolne, które przychodzą m.in. do prezydenta Lublina. Tylne drzwi ratusza są jedyną na chwilę obecną drogą dostępu dla

osób z niepełnosprawnościami, a jako urząd jesteśmy zobligowani do jej zapewnienia - podkreśla Wojewódzki.

Ze względu na to, że budynek magistratu jest zabytkiem, każdy remont musi być konsultowany i uzgodniony z wojewódzkim konserwatorem zabytków.

- Dodatkowo wszelkie nowe rozwiązania związane z bezpieczeństwem budynku są również analizowane pod kątem przepisów przeciwpożarowych i nie powinny one stanowić dodatkowych przeszkód na istniejących drogach ewakuacyjnych. Zarówno główne drzwi do budynku ratusza, jak i tylne drzwi od strony parkingu, są wyjściami ewakuacyjnymi - wskazuje Wojewódzki.

Bramki kontrolnych nie ma ani w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Lubelskiego, ani w Lubelskim Urzędzie Wojewódzkim. Można je natomiast spotkać w lubelskich sądach i prokuraturach.

©©

Brutalnie pobili 49-latkę i poszli dalej pić. Mężczyzna skonał

Aleksandra Szymczak
Puławy

Szokujące wydarzenia w Puławach. 49-letni mężczyzna został dotkliwie pobity podczas libacji alkoholowej i pozostawiony. Wkrótce skonał.

Jak przekazała puławska policja, w ubiegłym tygodniu służby zostały wezwane do jednego z mieszkań na terenie Puław, gdzie potrzebował pomocy nieprzytomny mężczyzna.

- Na miejscu okazało się, że 49-latek nie daje oznak życia, a na jego ciele widoczne są obrażenia. Mimo podjętych czynności reanimacyjnych, mężczyzna nie odzyskał przytomności. Ratownik stwierdził jego zgon - informuje nadkom. Ewa Rejn-Kozak z KPP w Puławach.

Pod nadzorem prokuratora policjanci wykonali oględziny, a ciało mężczyzny zostało przetransportowane do Zakładu Medycyny Sądowej w Lublinie w celu przeprowadzenia sekcji zwłok. Sprawą zajęli się policjanci z Puław.



Zarzuty w sprawie śmierci 49-latka usłyszało trzech mieszkańców Puław w wieku 32, 47 i 53.

- Z naszych wstępnych ustaleń wynika, że w mieszkaniu, gdzie został znaleziony 49-latek, miała miejsce libacja alkoholowa, w której uczestniczyło kilka osób. Ustalając szczegóły, policjanci nabrali podejrzeń, że 49-latek pochodzący z gminy Żyrzyn nie zmarł z przyczyn naturalnych.

Funkcjonariusze ustalili już kto brał udział w zakrapianej imprezie. - Z informacji zebranych przez kryminalnych wy-

nika, że do gospodarza mieszkania przyszło czterech mężczyzn. Spożywając alkohol zaczęli się kłócić, po czym zaatakowali 49-latkę. Mężczyźni bili go rękami i kopali. Byli bardzo brutalni, a obrażenia, które spowodowali, były ciężkie i bardzo rozległe - opisuje nadkomisarz Ewa Rejn-Kozak.

Ciężko pobitego mężczyznę zostawili w jednym z pomieszczeń bez jakiegokolwiek pomocy i dalej spożywali alkohol. -

Po pewnym czasie gospodarz i jeden z gości zainteresowali się jednak pobitym 49-latką. Okazało się, że nie daje oznak życia, więc wezwali na pomoc karetkę. Widząc co się stało, napastnicy uciekli - opisuje nadkomisarz.

Po wykonaniu szeregu czynności procesowych w sprawie, przesłuchaniu świadków i uzyskaniu wstępnej opinii dotyczącej przyczyn zgonu 49-latka, zarzuty usłyszało trzech mieszkańców Puław w wieku 32, 47 i 53.

- Mężczyźni są podejrzani o pobicie skutkujące zgonem 49-latka. Najmłodszy z podejrzanych, 32-latek usłyszał zarzut w warunkach tzw. recydywy ponieważ był już karany za przestępstwo podobne i odbywał z tego tytułu karę pozbawienia wolności, co oznacza zwiększenie jego kary o połowę - wyjaśnia policjantka.

Decyzją sądu mężczyźni trafili do tymczasowego aresztu na trzy miesiące. Za pobicie ze skutkiem śmiertelnym grozi kara pozbawienia wolności do 15 lat.

„Małpki” też będą objęte systemem kaucyjnym? Decyzja zapadnie dopiero w przyszłym roku

Agnieszka Domka-Rybka
agnieszka.domka@polskapress.pl

Jest pomysł, aby system kaucyjny objął też „małpki”, które - jak inne butelki i puszki - „walają” się w lasach, parkach czy na chodnikach. Luka w przepisach? Co na to resort klimatu i środowiska?

Zaczął się od wpisu kontrowersyjnego działacza społecznego, Jana Śpiewaka na platformie X (dawny Twitter): „Czy ktoś może mi powiedzieć dlaczego małpki - najbardziej walające się po miastach i lasach towar - jest wykluczony z systemu kaucyjnego?! Co to jest za wał.”

Pod jednym względem Śpiewak, wskazując lukę na pewno nie przesadził - „małpki” można je spotkać wszędzie, np. w lasach, parkach, na ulicach, chodnikach czy nawet kłatkach schodowych.

Co na to Ministerstwo Klimatu i Środowiska?

Resort nie wyklucza objęcia systemem kaucyjnym jednorazowych butelek szkla-



Jest pomysł, aby system kaucyjny objął „małpki”, które walają się w parkach i na chodnikach

nych „małpek”, a decyzja w tej sprawie ma zapadnąć w 2026 r. Tłumaczy, że najpierw system musi w pełni zacząć funkcjonować, aby ocenić jego efektywność, a ewentualne rozszerzenie o „małpki” wiązałoby się z koniecznością inwestycji w infrastrukturę.

O „małpkach” znów jest głośno. Ostatnio było, gdy zo-

stały opodatkowane, co nastąpiło od 1 stycznia 2021 roku. Wprowadzono wówczas nowe przepisy dotyczące opodatkowania napojów alkoholowych o objętości nieprzekraczającej 300 ml, przeznaczonych do spożycia poza miejscem sprzedaży. Jednym z argumentów było wte-dy... zdrowie Polaków.

Oczywiście, wyższe opłaty wpłynęły na ceny trunku, a czy spadła sprzedaż „małpek”? Zdecydowanie nie.

Wracając do kaucji. 1 października weszły w życie kaucje na butelki i puszki. W sklepach powinni doliczać nam przy kasie 50 groszy za puszkę i plastikową butelkę, i złotówkę za szklaną, ale pod warunkiem, że opakowania posiadają na etykiecie specjalny kod, czyli nadrukowany znak systemu kaucyjnego.

Tak teraz działa system kaucyjny

Na razie system kaucyjny i działa, i nie. Dlaczego? Bo wciąz są jeszcze puszki i butelki bez znaku systemu kaucyjnego.

Sprzedawcy nie naliczają kaucji, więc nie można ich zwrócić. Oczywiście, są także nowe opakowania z wymaganym oznakowaniem.

Kupujący powinni pamiętać, że:

● kaucji podlegają nie wszystkie opakowania, a jedy-

nie butelki plastikowe o pojemności do 3 litrów,

● puszki metalowe o pojemności do 1 litra,

● butelki szklane wielokrotnego użytku o pojemności do 1,5 litra.

Muszą być one nie tylko oznakowane wspomnianym już symbolem kaucji, ale również niezgniecione. Można je zwracać w dowolnym punkcie zbiórki, czyli każdym sklepie powyżej 200 mkw. oraz w małych sklepach (poniżej 200 mkw.), które zdecydowały się przystąpić do systemu. Kaucję można odebrać przy zwrocie opakowania ze znakiem kaucji, nie jest do tego potrzebny paragon - przypomina nam Polska Organizacja Handlu i Dystrybucji.

Jak pisaliśmy, niektóre sklepy próbowały ominąć kaucję.

Sklepy chciały ominąć kaucje

Najpierw w Kauflandzie na półki trafiła woda źródlana Us-tronianka o pojemności...

3,001 l, natomiast kaucja, jak wspomnieliśmy, obejmuje butelki do 3 l.

Sieć reklamowała ten produkt jako „hit” i z radością informowała, że „butelka nie podlega systemowi kaucyjnemu”. Wtedy klient przy kasie nie musi płacić dodatkowo 50 groszy. Po burzy medialnej Kaufland wycofał produkt ze sprzedaży.

Niedługo później Oshee, polski producent znanych izotoników, wprowadził je na rynek w kartonowych opakowaniach przypominających pudełka od mleka czy soków, choć dotąd te napoje były sprzedawane tylko w plastikowych butelkach. Oczywiście, taki sposób pozwolił Oshee omijać wymóg pobierania kaucji i rozliczania się z operatorem systemu.

Produkt pojawił się m.in. w Rossmannie, gdzie, jak już informowaliśmy, od 1 października zniknęły butelki PET do 3 litrów, puszki metalowe do 1 litra i szklane butelki do 1,5 litra.

©©

KATARZYNA KUĆ-CZAJKOWSKA: CZĘŚĆ SAMORZĄDOWCÓW JUŻ SIĘ PRZYGOTOWAŁA, ABY NIE ODDAĆ WŁADZY

Co robi prezydent Nawrocki?

Artur Jurkowski
Rozmowa

Nie wyborcy, ale prawo zdecydowało, że za cztery lata ponad 60 procent obecnych wójtów, burmistrzów, prezydentów straci pracę. To efekt limitu dwukadencyjności w samorządach, ale PSL chce go zlikwidować. „Kurier” rozmawia z dr hab. Katarzyną Kuć-Czajkowską, prof. UMCS z Wydziału Politologii i Dziennikarstwa.

Odbetonowanie stanowisk jak chcą zwolennicy, czy też ograniczenie demokratycznego wyboru wyborców, jak mówią przeciwnicy. Gdzie leży prawda o ograniczeniu do dwóch kadencji pełnienia funkcji wójta, burmistrza, prezydenta? Pośrodku (śmiech). I zwolennicy, i przeciwnicy mają rację...

To niemożliwe, żeby przy przeciwstawnych stanowiska ich reprezentanci mieli jednocześnie rację. Wiem (śmiech). Utrzymałabym dwukadencyjność z prostego powodu: bardzo często

mamy do czynienia ze zmianą przepisów prawa samorządowego, w tym prawa wyborczego. W tym przypadku mogłoby dojść do sytuacji, że dwukadencyjność została przyjęta, ale ani razu nie została zastosowana. Uważam, że jeśli przyjęliśmy pewien mechanizm to dobrze by było go zastosować, zobaczyć, czy się sprawdzi, czy się nie sprawdzi.

A może nie ma co eksperymentować? Może po prostu jest to złe rozwiązanie?

Wycofanie się z zasady dwukadencyjności prowadziłoby, z mojego punktu widzenia, do obniżenia zaufania do państwa i instytucji państwa. Bo coś wprowadzamy i później z tego wycofujemy i to zanim jeszcze zaistniało. Ale też pamiętajmy o Konstytucji: chodzi o artykuł 31 ust. 3 dotyczący praw i wolności obywateli. Czy poprzez wprowadzenie dwukadencyjności nie dochodzi do ograniczenia biernego prawa wyborczego?

Zarówno przeciwnicy, jak i zwolennicy dwukadencyjności



FOT. NADSIŁANE

Katarzyna Kuć-Czajkowska

ści argumentują, że kierują się „troską o wyborców”. Czy rzeczywiście chodzi im o wyborców?

Nie do końca o wyborców. Myślę, że bardziej kierują się własnym interesem, dlatego że jeżeli dwukadencyjność zostanie utrzymana, to samorządowcy, a pamiętajmy, że to są wójtowie, burmistrzowie albo prezydenci, czyli osoby dobrze znane wśród lokalnej społeczności mogą powalczyć o mandaty posłów. I mają bardzo duże szanse, żeby znaleźć się w parlamencie. W związku z tym stanowią zagrożenie dla

tych, którzy obecnie zasiadają w Sejmie.

Dlaczego PSL-owi, który jest głównym motorem napędzającym, inicjatorem tak bardzo zależy na zniesieniu limitu dwukadencyjności?
Bo dużo osób z tego ugrupowania rządzi w gminach.

Projekt ustawy jest już po pierwszym czytaniu. Posłowie powiedzieli mu „tak” i teraz trafił do komisji. Czy w drugim czytaniu też uda się ludowcom zebrać potrzebne poparcie? Jak pani myśli?

Powinno im się udać. Myślę, że to przejdzie przez parlament. Natomiast pytanie jest co zrobi prezydent RP Karol Nawrocki?

A co zrobi?

Pamiętajmy, że jest to rozwiązanie wprowadzone za czasów, gdy rządziło Prawo i Sprawiedliwość. Dlatego myślę, że zawetuje ustawę.

Zawetuje, czyli w takim razie w 2029 roku, kiedy mają się odbyć najbliższe wybory sa-

morządowe, dojdzie do „politycznego tsunami” w samorządach. Zmieni się, i to zanim pójdziemy do urn, ponad 60 procent wójtów, burmistrzów, prezydentów. W ponad 1500 gminach obecni władarze rządzą bowiem już drugą kadencję.

Tak, dokładnie w 1518 gminach. Czekają nas radykalna wymiana rządzących w gminach. Ale też część samorządowców już „się przygotowała”, aby nie oddać władzy. Zmieniają status gminy z gminy wiejskiej na miejsko-wiejską czy miejską.

I co to im daje?

Inny status gminy, więc jest możliwość kandydowania po raz kolejny w tej samej gminie. To taki wybieg, który pozwoli utrzymać władzę. W latach 2000-2018 status zmieniło, w skali kraju - 56 gmin, a w latach 2019-2025 - 90 gminy, w samym tylko 2024 r. - w 34 gminach.

Czy Pani zdaniem sytuacja, że wójt piastuje urząd przez np. 30 lat jest właściwa?

Ma doświadczenie, jest popierany, wybierany. Takie długoletnie rządzenie nie jest jednak normą. Pamiętajmy, że w 2024 r. w 39 procentach gmin wyborcy zdecydowali o wymianie osoby na stanowisku organu wykonawczego.

Czy dwukadencyjność to jedyny mechanizm wymiany kadr w samorządzie?

Można pomyśleć o innych. Np. wprowadzeniu limitu wieku dla kandydatów na wójta, burmistrza, prezydenta. Taką barierą mogłoby być 65 lat.

Ludowcy zapowiadają, że jeśli nie dojdzie do likwidacji dwukadencyjności w samorządach, to taką zasadę będą chcieli zastosować do posłów. Dwie kadencje w Sejmie i koniec.

To dobre rozwiązanie.

Reasumując: dwukadencyjność w samorządach zostanie czy nie?

Moim zdaniem, prezydent RP Karol Nawrocki takiej ustawy nie podpisze. Ale zobaczymy. ©

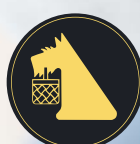
AUTOREKLAMA

0011424651

kurier lubelski

do kupienia
także
w sieci

Netto



POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

POLITYKA

Godziny ponadwymiarowe

Poselski projekt nowelizacji, który przewiduje, że nauczyciele będą mieli zapłacone za niezrealizowane godziny ponadwymiarowe, został złożony w Sejmie - poinformowała PAP we wtorek przewodnicząca sejmowej Komisji Edukacji i Nauki Krystyna Szumilas (KO).

Zapytana o treść projektu podała, że zgodnie z nim nauczyciel otrzyma wynagrodzenie za godziny ponadwymiarowe, jeśli nie odbyły się one nie z jego winy. Zaznaczyła, że otrzyma je za gotowość, a nie

tylko wtedy, kiedy na przykład będzie miał zastępstwo.

Godziny ponadwymiarowe to godziny zajęć lub lekcji przydzielone nauczycielowi ponad obowiązkowe pensum. Zrobiło się o nich głośno w ostatnim czasie w związku z nowelizacją Karty nauczyciela, która weszła w życie z początkiem roku szkolnego 2025/2026.

W ubiegłym tygodniu premier zapowiedział, że w sytuacji, gdy nauczyciele są w szkole gotowi do pracy, dostaną wynagrodzenie.

KULTURA

Zmarł kompozytor Jerzy Derfel



FOT. FACEBOOK / JOANNA TRZPIECIŃSKA

Jerzy Derfel miał 84 lata. O jego śmierci poinformowała aktorka Joanna Trzpiecińska. Piosenki jego autorstwa wykonywali m.in. Wojciech Młynarski i Irena Santor. To on skomponował muzykę m.in. do filmów „Miś”, „Co mi zrobisz, jak mnie złapiesz”, serialu „Droga” i musicalu „Boso, ale w ostrogach”.

ZDROWIE

Posel klubu Koalicji Obywatelskiej Paweł Bliźniuk poinformował w mediach społecznościowych, że walczy z nowotworem. „Mam nowotwór. I walczę. Z wiarą, że wczesna diagnoza i szybkie działanie mają sens” - napisał na Facebooku Bliźniuk. Poseł wskazał, że chce przypomnieć innym o potrzebie przeprowadzania badań profilaktycznych, które są tak ważne, a często pomijane czy lekceważone.

Kurier Lubelski
Środa, 5.11.2025

”

Choroba przyszła niespodziewanie i przypomniała mi, jak kruche, ale też jak bezcenne jest zdrowie. Mam nowotwór

Paweł Bliźniuk, poseł KO

Zbigniew Ziobro zamierza walczyć o immunitet

oprac. Anna Nagel
Warszawa

W czwartek sejmowa komisja regulaminowa i spraw poselskich ma rozpatrzyć wniosek o uchylenie immunitetu i tymczasowe aresztowanie byłego szefa MS, posła PiS Zbigniewa Ziobry.

Premier Donald Tusk na początku wtorkowych obrad Rady Ministrów powiedział, że musi odnieść się do „sytuacji, która bulwersuje całą polską opinię publiczną, czyli gdzie jest były minister sprawiedliwości pan Ziobro i czy wróci do kraju”.

- Najchętniej zwróciłbym się bezpośrednio do pana ministra: jestem przekonany, że nie chce pan przejść do historii jako „fujara” czy „miększon” i stawi się pan przed niezależnym wyrokiem sądu. - powiedział szef rządu.

Jak dodał, zarzuty pod adresem Zbigniewa Ziobry są poważne. - Jedyną metodą, aby wytłumaczyć się z tych zarzutów, jest postępowanie zgodne z prawem, zgodne z przepisami, tak aby zatriumfowało prawo i sprawiedliwość w Polsce. I to jest jedyna droga, jedyna metoda - podkreślił Donald Tusk. Zauważył, że ucieczka czy szukanie azylu np. w Budapeszcie stawiałoby Ziobrę w bardzo złym świetle.

Tusk wyraził nadzieję, że „niedługo się tu w Polsce zobaczymy” z Ziobrą. - Jak sam pan



FOT. ADAM JANKOWSKI

Zbigniew Ziobro przebywa na Węgrzech, gdzie ostatnio spotkał się z premierem tego kraju Viktorom Orbanem

mawiał: uczciwi nie mają się czego bać. A naszym zadaniem jest, i z tego zadania się wywiązujemy, aby każdy, niezależnie od skali tych domniemyanych przestępstw, niezależnie od zarzutów, jakie sformułowała prokuratura, że każdy może liczyć na sprawiedliwy proces i uczciwe stosowanie przepisów - powiedział premier.

Ziobro: Wniosek prawnie nieskuteczny

Posel PiS Zbigniew Ziobro uważa, że wniosek o uchylenie mu immunitetu został podpisany przez niewłaściwą osobę,

przez co jest prawnie nieskuteczny i nie powinien być rozpatrywany.

We wtorek we wpisie na platformie X Ziobro podkreślił, że „wniosek Prokuratora Krajowego o uchyleniu mu immunitetu podpisała inna osoba, a minister Żurek, wysyłając pismo do Sejmu, poświadczył nieprawdę”. „Złożyłem zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa przez Żurka, a także przez prok. Piotra Woźniaka, który podpisał nie swój dokument. Taki wniosek jest nieskuteczny na mocy prawa i nie powinien być rozpatry-

wany” - ocenił były minister sprawiedliwości.

Zamieścił też na X zawiadomienie, które on i inny poseł PiS, Marcin Warchoń, złożyli w imieniu klubu PiS do prokuratury. W zawiadomieniu obaj podnoszą, że skierowany do Sejmu wniosek o uchylenie immunitetu oraz tymczasowe zatrzymanie sugeruje, iż wnioskodawcą jest I zastępca prokuratora generalnego, prokurator krajowy, tymczasem pod wnioskiem podpisany jest Piotr Woźniak - prokurator Prokuratury Okręgowej Warszawa-Praga.

Jarosław Kaczyński pytany przez dziennikarzy o wniosek w sprawie uchylenia immunitetu Ziobrze i jego tymczasowego aresztowania, odpowiedział, że zarzuty kierowane pod adresem b. ministra sprawiedliwości „nie mają nic wspólnego z prawem karnym”. Według prezesa PiS ktoś, kto żąda aresztowania „bardzo ciężko chorego człowieka, któremu zagraża po prostu śmierć, żąda jego uwięzienia, sam jest przestępcą”.

Pytany, czy Ziobro, który prawdopodobnie nadal przebywa na Węgrzech, powinien wrócić do Polski, odparł pytającego: „Po to, żeby go w istocie zamordowano”?

Kaczyński podkreślił, że nie wie, gdzie obecnie przebywa Ziobro i zaznaczył, że każdy „ma prawo bronić swojego życia”. - W tym wypadku chodzi o życie - dodał. PAP

„Odważ się, to też jest siła”. Prezydent Karol Nawrocki z gwiazdami sportu zachęca do badań profilaktycznych

Marcin Koziestański
Warszawa

Prezydent Karol Nawrocki dołączył do akcji Movember, wspierając Roberta Lewandowskiego i znanych sportowców w promowaniu profilaktyki raka prostaty i jąder.

Na Instagramie Roberta Lewandowskiego pojawił się krótki film, w którym obok piłkarza występują również inne znane postaci ze świata sportu i show-

-biznesu. W nagraniu wzięli udział m.in. Bartosz Zmarzlik, Bartosz Kurek, Robert Makłowicz, Tomasz Fornal, Piotr Małachowski, Borys Szyc oraz Jakub Błaszczykowski. Do akcji dołączył także prezydent Karol Nawrocki.

Lewandowski zapuścił wąsa - to gest wsparcia dla akcji Movember, której nazwa łączy angielskie słowa moustache (wąsy) i November (listopad). To coroczna, międzynarodowa kampania mająca na celu

zwiększenie świadomości dotyczącej zdrowia mężczyzn, ze szczególnym uwzględnieniem profilaktyki raka prostaty i jąder.

- W sporcie uczymy się walczyć, dbać o ciało, o formę, ale prawdziwa siła to też troska o zdrowie, o siebie i o innych. Listopad to miesiąc świadomości raka prostaty i jąder - mówi na nagraniu Lewandowski. Badania trwają kilka minut, a mogą uratować życie. Zrób to dla siebie.

W akcji wzięli udział sportowcy, aktorzy i Karol Nawrocki. Film jest częścią kampanii społecznej, w której znani Polacy zachęcają do badań i dbania o zdrowie.

- Chwila odwagi może dać ci całe życie - podkreśla żużlowiec Bartosz Zmarzlik. - Nie musisz być niezniszczalny, wystarczy, że będziesz odpowiedzialny - mówi siatkarz Bartosz Kurek. Na koniec materiału prezydent Nawrocki podsumowuje: Odważ się. To też jest siła!

REKLAMA 0011252648

81 744 50 31
503 026 883

LUBLIN, ul. Cmentarna 8

**KOMPLEKSOWE
USŁUGI POGRZEBOWE**

**BUDOWA I SPRZEDAŻ
NOWYCH GROBÓW NA MAJDANKU**

24H

www.puklublin.pl

Iskrzy na linii USA – Wenezuela. Jak Trump usunie Maduro?

Grzegorz Kuczyński
miejscowość

Donald Trump oświadczył, że „nie sądzi” i „wątpi”, aby USA rozpoczęły interwencję wojskową w Wenezueli. Jednocześnie wyraził przekonanie, że dni reżimu Nicolasa Maduro są policzone.

Od kilku miesięcy amerykańskie dowództwo gromadzi siły zbrojne u wybrzeży Wenezueli i przeprowadziło już serię ataków na statki, które prawdopodobnie zajmowały się przemytem narkotyków. Od początku września Stany Zjednoczone zatopiły kilkanaście statków podejrzanych o przemyt narkotyków, zabijając co najmniej 57 osób.

W zeszłym tygodniu kilka mediów opublikowało informacje o gotowości USA do przeprowadzenia pełnych ataków, a zwieńczeniem tej serii było śledztwo agencji Reuters dotyczące przygotowań do wojny na pełną skalę.



FOT. SOUTHCOM/XX

Obecnie około 10 tysięcy żołnierzy amerykańskich stacjonuje w bazach rozmieszczonych w rejonie Karaibów oraz na pokładach okrętów wojennych USA w tym rejonie

Rozbudowa potencjału militarnego USA na Karaibach nie musi oznaczać, że działania wojskowe są nieuniknione. Równie dobrze może to być operacja wywierania presji psychologicznej na Maduro, który w międzyczasie zwrócił się o pomoc do Rosji,

Chin i Iranu, ale nie otrzymał wyraźnych gwarancji wsparcia.

Operacja w Wenezueli: 3 scenariusze

Większość analityków zgadza się, że gdyby wojsko USA podjęło działania na terytorium Wene-

zueli, odbyłoby się to według jednego z trzech możliwych scenariuszy. Pierwszy to ograniczony atak rakietowy lub drogowy na cele wojskowe podejrzane o udział w handlu narkotykami. Drugi to misja polegająca na schwytaniu Maduro i/lub in-

nych ważnych urzędników. Trzeci, uważany za mało prawdopodobny, to pełna inwazja podobna do operacji z 1989 r. w Panamie, która doprowadziła do obalenia dyktatora Manuela Noriegi.

Opcję ograniczonych nalołów uważa się za najbardziej prawdopodobną. Sądząc z działań USA, wysoko stoją akcje scenariusza, w którym Maduro ucieka lub zostaje schwytany. Opcja wielkiej lądowej inwazji jest mało prawdopodobna, podobnie jak scenariusz deeskalacji i przejścia do negocjacji.

Jak silna jest armia Wenezueli?

„Financial Times” szczegółowo zbadał dzisiejszy stan wenezuelskiej armii. Większość ekspertów uważa, że jest ona w opłakanym stanie. Po fali dezercji i dziesięcioleciach skupiania się na wewnętrznych sporach, a nie na obronie narodowej, siły zbrojne są dalekie od gotowości do poważnego konfliktu.

Armia Wenezueli liczy około 120 tysięcy żołnierzy, Maduro groził, że w razie potrzeby będzie w stanie zmobilizować 4 miliony ludzi, ale eksperci „FT” uważają, że trudno mu będzie zebrać nawet 70 tysięcy żołnierzy czynnej armii. Opozycjoniści mówią o 40-50 tysiącach. Przedstawiciele opozycji szacują też, że milicje mogą liczyć na około 40 000 wyszkolonych i uzbrojonych bojowników.

Trump wystraszy Maduro?

Do wybrzeży Wenezueli wysłano już amerykański okręt transportowy Ocean Trader. Jest on w stanie dostarczyć na miejsce operacji helikoptery Night Bird, które były wcześniej wykorzystywane do operacji w Somalii i Pakistanie, w tym do zabicia Osamy bin Ladena. Wydawałoby się, że w tej sytuacji Maduro powinien szukać ratunku poza stolicą, ale przynajmniej eksperci „FT” są przekonani, że tam nie zapewni mu się nawet minimalnego bezpieczeństwa. ©©

Polacy ukradli artefakt z wykopalisk

Adam Kielar
Delfy

Dwóch polskich turystów zostało aresztowanych po tym, jak mieli napaść na ochroniarza i próbować ukraść artefakt z wykopalisk na terenie ruin starożytnego greckiego miasta Delfy.

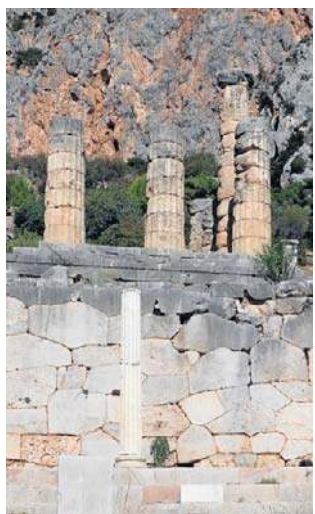
Wszystko zdarzyło się w sobotę, 1 listopada, na jednym z wykopalisk archeologicznych na terenie starożytnego miasta Delfy w Grecji.

Dwóch mężczyzn z Polski, 42-latek i 31-latek dostali się tam, omijając bramkę biletową i odmawiając kontroli toreb.

Jak relacjonuje portal iefemerida.gr, jedna z kobiet zajmujących się ochroną obiektu przez moment zauważyła „przypominający kamienny przedmiot” w torbie młodszego z mężczyzn.

Według doniesień wówczas starszy z Polaków zaatakował ochroniarza, po czym obaj uciekli wynajętym, białym samochodem.

Policja od razu rozpoczęła poszukiwania, podejrzani szybko zostali złapani. Nie znaleziono przy nich kamiennego artefaktu, władze podejrze-



FOT. BERTHOLD WERNER / CC BY-SA 2.0

Dwóch Polaków zostało aresztowanych za kradzież artefaktu

wają, że został on wyrzucony w czasie pościgu.

Z kolei portal Greek City Times podaje, że - według nieoficjalnych doniesień świadków - dwaj mężczyźni byli pod wpływem alkoholu i „szukali przygód”.

Greckie media podają, że dwaj Polacy odpowiedzieli na kradzież dziedzictwa kulturowego, napaść na funkcjonariusza i nielegalne wejście na teren obszaru archeologicznego.

Rosja chwali się okrętem podwodnym uzbrojonym w torpedy o napędzie atomowym

Grzegorz Kuczyński
Siewierodwińsk

W weekend w Siewierodwińsku zwodowano okręt podwodny Chabarowski. Ma on przenosić potężne torpedy - uzbrojone w głowice jądrowe i napędzane przez reaktor jądrowy c.

- Dzisiejszy dzień jest dla nas ważnym wydarzeniem - w renowowanej stoczni Sewmash zwodowano ciężki krążownik rakietowy o napędzie atomowym Chabarowski - powiedział minister obrony Andriej Biełousow. Chwilę wcześniej dowódca rosyjskiej marynarki wojennej admirał Aleksandr Moisiejew rozbił tradycyjną butelkę szampana o kadłub okrętu podwodnego.

Ministerstwo obrony potwierdza na Telegramie, że nowy okręt podwodny będzie wyposażony w zrobotyzowane systemy uzbrojenia „do różnych celów”. Przede wszystkim chodzi oczywiście o Posejdoną.

Na razie zdjęcia opublikowane z ceremonii pokazują tylko tylną część okrętu. Pod względem konstrukcji rufy kadłuba wygląda podobnie do okrętów podwodnych z pociskami balistycznymi klasy Bo-



FOT. SEVMAASH/CONTACTE

Na dostępnych zdjęciach nie widać okrętu Chabarowski w całej okazałości, a jedynie tylną jego część

rej-A, które zostały zwodowane w tej samej hali stoczniowej. System pompowo-odrzurowy, wyposażony w coś, co wygląda na śrubę napędową w tunelu, był częściowo zakryty.

Przed sobotnią prezentacją niewiele wiadomo było o nowym okręcie podwodnym. Budowa rozpoczęła się w lipcu 2014 r., na długo przed ogłoszeniem przez Władimira Putina w 2018 r., że jego inżynierowie opracowują napędzany energią jądrową, uzbrojony w broń jądrową bezzałogowy pojazd robotyczny drugiego uderzenia,

który ma przemierzać Atlantyk lub Pacyfik, aby uderzać w cele przybrzeżne w Stanach Zjednoczonych.

Rosyjska marynarka wojenna klasyfikuje Chabarowski jako „ciężki krążownik rakietowy” - w rzeczywistości jest to zupełnie nowa klasa okrętów podwodnych, jakiej świat jeszcze nie widział. Zamiast pocisków manewrujących lub balistycznych Chabarowski będzie uzbrojony w napędzane energią jądrową megatorpedy dalekiego zasięgu. Czyli słynne Posejdony.

To broń, jakiej nie widziano w żadnym dotychczasowym wyścigu zbrojeń. Ma kształt gigantycznej torpedy, jest napędzana energią jądrową, wyposażona w głowice jądrowe i może rzekomo zanurzyć się na duże głębokości, osiągając zasięg międzykontynentalny. Produkcja testowych wersji podwodnych dronów Posejdon trwa od lat. Broń ta posiada mały reaktor jądrowy i rzekomo będzie wyposażona w megatonową głowicę termojądrową.

W ubiegłym tygodniu Putin poinformował o pomyślnym zakończeniu testów Posejdony, w tym uruchomieniu reaktora. Test prawdopodobnie odbył się na Morzu Karskim, na wschód od archipelagu Nowa Ziemia w Arktyce.

Minister obrony Biełousow podkreślił, że okręt podwodny Chabarowski „musi jeszcze przejść serię prób morskich”. W ostatnich latach okręty podwodne z napędem atomowym były testowane przez co najmniej rok, zanim zostały przekazane marynarce wojennej. Budowa drugiego okrętu tej klasy, który zostanie nazwany Uljanowski, rozpoczęła się w 2017 roku. Nie podano informacji na temat terminu wodowania tej jednostki.

Mistrzowie Agro. Zaczęło się głosowanie w największym plebiscycie rolniczym

Katarzyna Adamczyk
katarzyna.adamczyk@polskapress.pl

To jeden z najstarszych i najbardziej prestiżowych plebiscytów organizowanych przez Polska Press. Wyróżniamy w nim ludzi, którzy z pasją i zaangażowaniem pracują na rzecz naszego rolnictwa i obszarów wiejskich.

Z dumą ogłaszamy w naszej gazecie, że tegoroczna edycja największego w Polsce plebiscytu wiejskiego i rolniczego rozpoczęła! I to, że akcja Mistrzowie Agro została objęta patronatem honorowym Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi oraz Prezesa Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa, a także Krajowego Ośrodka Wsparcia

Rolnictwa. Po raz kolejny - najpierw w powiatach i regionach, a później w skali województwa i całego kraju - zostaną przyznane zaszczytne tytuły dla sołtysów, rolników, liderów społeczności i kół gospodyń wiejskich. O nagrody i wielką promocję powalczą również gospodarstwa agroturystyczne oraz sołectwa. Nowością będą

nagrody dla nadleśniczych. Gdyby w skrócie napisać, czym jest plebiscyt Mistrzowie Agro, to jest to wielka akcja prezentująca w gazecie, w internecie i w mediach społecznościowych życie polskiej wsi i jej mieszkańców, ich działania i sukcesy. To uczestnicy są w niej najważniejsi - dlatego poznajcie pierwszych z nich!

Serce rośnie, gdy widzi, jak miejscowość się zmieniała przez lata. Jest niewielka, ale bardzo urokliwa

Marcin Onisiewicz (Porosiuki) to radny gminy Biała Podlaska i nominowany w kategorii Lider Roku.

- Moja historia z działalnością na wsi zaczęła się naturalnie - mieszkam tu od dzieciństwa. To niewielka, ale bardzo urokliwa miejscowość położona niedaleko miasta. Mamy rzekę, przystanek PKP i autobusy miejskie, więc mimo wiejskiego charakteru jesteśmy dobrze skomunikowani z okolicą - mówi Marcin Onisiewicz. Pierwsze kroki w działalności społecznej stawiał w radzie sołeckiej. - Dzięki temu



mogłem bliżej poznać potrzeby mieszkańców i realia funkcjonowania naszej społeczności. Z czasem to zaangażowanie przerodziło się

w większą odpowiedzialność - obecnie pełnię funkcję radnego drugiej kadencji - opowiada. Jak podkreśla, stara się uczciwie zabiegać o spra-

wiedliwy podział funduszy gminnych i o to, by środki były wykorzystywane zgodnie z oczekiwaniami mieszkańców. Na co dzień związany zawodowo z firmą PERN, znajduje jednak czas na działalność społeczną. Jest członkiem Bialskiego Stowarzyszenia „Promień”, które wspiera dzieci oraz Koła Gospodyń „Aktywne Porosiuki”. - Ta społeczna aktywność daje mi najwięcej satysfakcji. Serce rośnie, gdy widzę, jak nasza miejscowość zmieniła się przez lata - również dzięki mojemu zaangażowaniu i współpracy z mieszkańcami - przyznaje.

Rolnictwo ma we krwi, bo kontynuuje rodzinne dziedzictwo. Z dumą pokazuje swoją codzienność w sieci

Izydor Golec (Puchacze) walczy o tytuł Rolnika Roku.

- Rolnikiem był mój dziadek, tato i jestem ja. Kilka lat temu przejąłem gospodarstwo i prowadzę je razem z żoną - mówi z uśmiechem. - Lubię życie na wsi. To nie tylko zawód, ale też styl życia, który daje mi satysfakcję i poczucie niezależności. Jak sam przyznaje, praca rolnika nigdy nie jest monotonna. - W swojej pracy lubię nieprzewidywalność. Robienie kilku rzeczy na raz to standard - raz zwię-



rzę wyjdzie z obory, a raz maszyna się zepsuje. Ale właśnie to sprawia, że każdy dzień jest inny - opowiada. Najwię-

cej satysfakcji daje Mu moment, kiedy widać efekty całorocznej pracy. - Kulminacyjnym momentem zadowo-

lenia w rolnictwie jest czas zbiorów. Wtedy wiem, że trud się opłacił - mówi z dumą. O swojej codzienności w gospodarstwie Izydor opowiada także w sieci. Od ponad dwóch lat prowadzi kanał AgroFarm, obecny na YouTube i TikToku. - Rolnictwo pokazane jest z perspektywy zabawy, dobrego humoru i dużego oporu - śmieje się. Pokazuje, że rolnictwo to nie tylko ciężka praca, ale też radość, tradycja i ogromna satysfakcja z życia blisko natury.

Mistrzowie AGRO

Liderzy w skali województwa we wszystkich kategoriach

SOŁTYS ROKU

1. Urszula Woleń, Sołectwo Kłodnica Dolna, gmina Borzechów
2. Mariusz Szczerba, Sołectwo Majdan Sopocki Drugi, gmina Susiec
3. Emil Mroziuk, Sołectwo Styrzyniec, gmina Biała Podlaska
4. Arleta Milczarz, Sołectwo Żdżarka, gmina Hańsk
5. Mariusz Widz, Sołectwo Godziszów Pierwszy, gmina Godziszów

ROLNIK ROKU

1. Wojciech Hadam, Szczepieszyn
2. Krystyna Tkaczyk, Krasne
3. Paweł Kowalik, Gołęb
4. Kamil Staszewski, Grądy
5. Krystian Pakula, Majdan Sopocki Pierwszy

LIDERKA/LIDER SPOŁECZNOŚCI ROKU

1. Rafał Zdunek, Trzebieszów, dyrektor GOK Trzebieszów
2. Krzysztof Dys, Stara Wieś Pierwsza, gmina Bychawa
3. Daniel Radomski, Kozia Góra, gmina Wierzbica
4. Mariusz Włodarczyk, Brzeźce, OSP Brzeźce
5. Ewa Barszczewska, Wola Blizocka

KOŁO GOSPODYŃ WIEJSKICH ROKU

1. KGW w Janówce Hładoszki, gmina Hanna
2. KGW 39,5 w Stróży Kolonii, gmina Kraśnik
3. KGW Anielanki, gmina Puławy
4. Koło Gospodyń Nad Rzeką, gmina Janów Lubelski
5. KGW w Strachosławiu, gmina Kamień

NADLEŚNICZY ROKU

1. Jacek Pawlikowski, Nadleśnictwo Włodawa
2. Waldemar Czajka, Nadleśnictwo Kraśnik
3. Waldemar Kuśmierczyk, Nadleśnictwo Gościeradów

AGROTURYSTYKA ROKU

1. Agroturystyka DAR, Szopinek
2. Agroturystyka Truskawkowo, Szkuciska
3. Agrochatka Janopol, Janopol
4. Agroturystyka Pokoje Gościnne, Wierchowiska Pierwsze
5. Czar Paar, Paary

SOŁECTWO ROKU

1. Lendo Ruskie, Ułęż
2. Sołectwo Poturzyn, gmina Telatyn
3. Sołectwo Kazimierzówka, gmina Glusk
4. Sołectwo Tarczynie Trzecie, gmina Izbica
5. Sołectwo Kierzkówka, gmina Kamionka

Pełne aktualne wyniki głosowania znajdziesz na:

www.kurierlubelski.pl/agro

Patroni honorowi:

Partnerzy plebiscytu:

Patronat regionalny:

Klejnoty skradzione w Luwrze należały niegdyś do żywieckiej arcyksiężnej

Jacek Drost
Historia

Co ma wspólnego zuchwała kradzież klejnotów z paryskiego Luwru z naszym pięknym Żywcem? Ano to, że część skradzionej biżuterii z tzw. kolekcji cesarzowej Marii Ludwiki należała kiedyś do żywieckich Habsburgów.

W Żywcu osoby interesujące się historią – usłyszawszy, że 19 października złodzieje, wykorzystując trwające w Luwrze prace budowlane, w zaledwie siedem minut skradli dziewięć bezcennych klejnotów koronnych francuskich monarchów, w tym naszyjnik i kolczyki ze szmaragdami należące do cesarzowej Marii Ludwiki, drugiej żony Napoleona Bonaparte – od razu wiedziały, że to TA biżuteria!

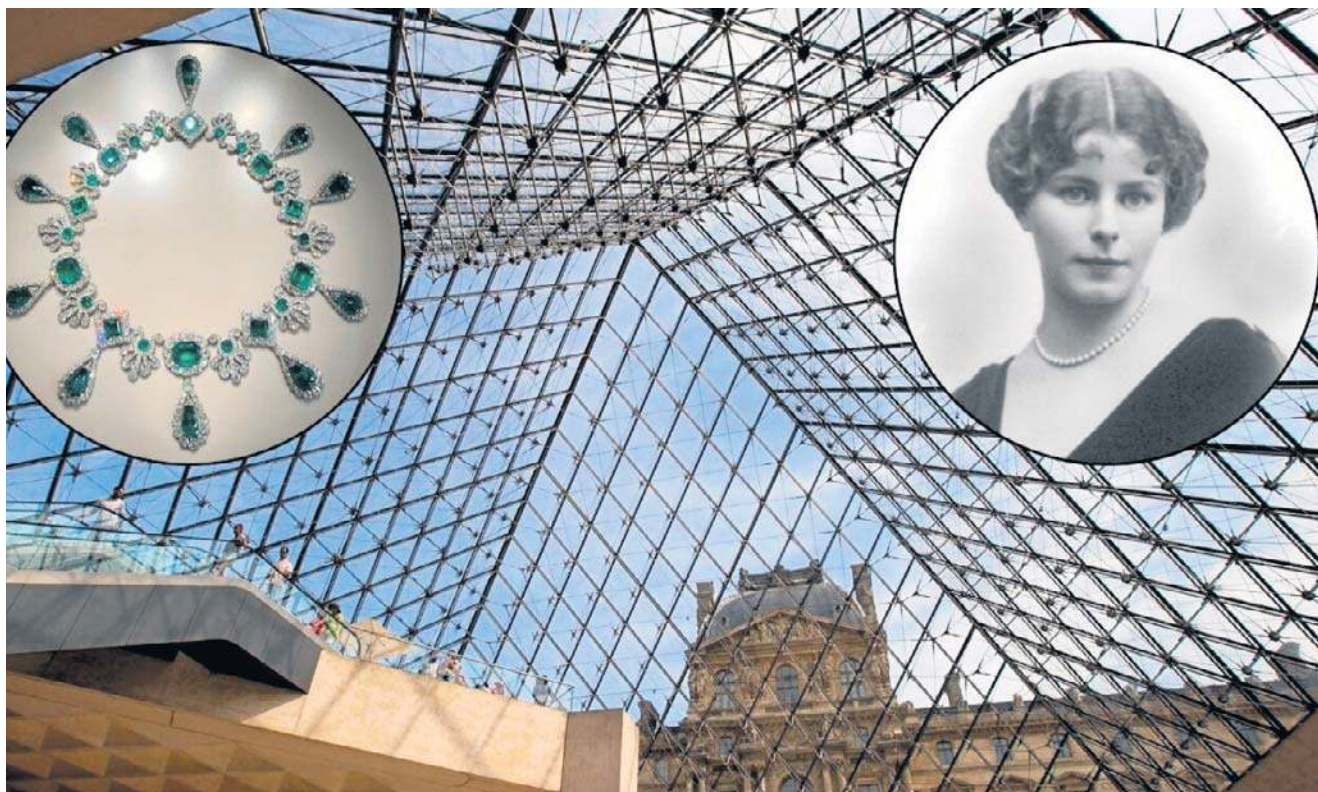
„O wczorajszej zuchwałej kradzieży w Luwrze pewnie każdy słyszał, ale czy ktoś wie, że podczas tej kradzieży skradziono naszyjnik i kolczyki, które do lat 50. były własnością arcyksiężnej Alicji Habsburg z Żywca? O historii tego słynnego garnituru klejnotów nie będę się dzisiaj rozpisywać, bo to temat na obszerny, osobny post” – napisał Michał Skawiński na profilu „Detal żywiecki” na Facebooku.

Prezent ślubny od cesarza Napoleona

Historię owych klejnotów opisał w 2011 r. w „Groniach”, wydawanych przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Żywieckiej, Dariusz Piotrowski w artykule „Historia w kamieniach zamknięta, czyli losy szmaragdowo-brylantowego garnituru klejnotów cesarzowej Marii Ludwiki”.

Przypomniał w nim, że Maria Ludwika, druga żona Napoleona, otrzymała szmaragdowo-brylantowy garnitur jako prezent ślubny.

Po tym jak w 1814 roku Napoleon abdykował i został zesłany na Elbę, była cesarzowa zwróciła do skarbcza koronnego koronę oraz część biżuterii i wróciła do Wiednia (nie zdecydowała się towarzyszyć mężowi na wygnaniu). Jednak garnitur szmaragdowo-brylantowy był prezentem



Wartość zrabowanej biżuterii określono na 88 milionów euro. Wartość historyczna jest wprost nieoceniona

ślubnym, więc zabrała go ze sobą.

„W chwili śmierci w roku 1847 Maria Ludwika przekazuje garnitur w spadku swej ciotce, arcyksiężnej Elżbiecie Franciszce – żonie arcyksięcia Rajnera, syna Leopolda II Habsburga. Tak to drogą dziedziczenia klejnoty przechodzą w ręce kolejnych Habsburgów Lotaryńskich, tym samym później – a zarazem ostatnich właścicieli Żywieckich: Karola Ferdynanda, Marii Teresy – małżonki Karola Stefana, która w roku 1921, po przyjeździe na świat pierworodnego syna ze związku Karola Olbrachta i jego małżonki Alicji – Karola Stefana – przekazała w prezencie synowej rodową biżuterię” – pisze Dariusz Piotrowski.

Trudne losy żywieckich Habsburgów

We wrześniu 1939 roku żywiecka siedziba Habsburgów została zajęta przez gestapo. Karol Olbracht został aresztowany i uwięziony. Zarówno on, jak i Alicja nie zgodzili się na podpisanie Volkslisty, która umożliwiłaby utrzymanie choćby częściowej kontroli nad majątkiem rodzinnym. Tym sa-



Ławeczka księżnej Alicji Habsburg w żywieckim parku miejskim

mym skazali się na niełasce okupantów i wieczną tułaczkę.

„Po zakończeniu wojny Habsburgowie nie wrócili już do Żywca, majątek został skonfiskowany i znacjonalizowany przez nową władzę. Zamiesz-

kali w Krakowie, ale ciężko chory na skutek przejść w hitlerowskim więzieniu Karol Olbracht wyjechał do Szwecji, by podjąć się leczenia, jednak zmarł w 1951 r. Alicja z dziećmi wyjechała do Sztokholmu, by

pochować męża na cmentarzu Norra Kyrkogården koło Sztokholmu i do Polski już nie wróciła. Spoczęła obok swojego męża w 1985 r.” – przypominaliśmy dzieje arystokratycznej rodziny na łamach DZ w listopadzie 2016 roku.

Klejnoty ukryte w pałacu

Michał Skawiński na portalu „Detal żywiecki” stwierdził, że w czasie wojny rodzina Habsburgów ukryła wszystkie swoje klejnoty gdzieś w pałacu.

„Niemcy próbowali je odnaleźć, ale na szczęście nie udało im się. Po wojnie rodzina Habsburgów wydobyla wszystkie swoje rodowe klejnoty z tej skrytki i wywozła ze sobą do Szwecji (prawdopodobnie pocztą dyplomatyczną – red.), a później sprzedawała. W ten sposób, wiele lat później, część trafiła do Luwru (tiara jest w Smithsonian Institution w Waszyngtonie, a broszka nie wiem, gdzie się znajduje)” – dodał Michał Skawiński na portalu „Detal żywiecki”.

Jak ustalił Dariusz Piotrowski, w 2004 roku Luwr ostatecznie nabył naszyjnik i kolczyki (cała kolekcja cesarzowej, m.in. diadem i kolia, została sprze-

dane osobno) Marii Ludwiki od prywatnego właściciela za rekordową sumę 3,7 miliona euro. „Jest to najwyższa do dzisiaj kwota, jaką Luwr zapłacił za kolekcję biżuterii” – stwierdził w swoim artykule Dariusz Piotrowski.

Informacje francuskiej prokuratury

Francuska prokurator Laure Beccau poinformowała, że wartość klejnotów skradzionych z Luwru szacowana jest na 88 milionów euro. Jak podkreśliła, wycena ta nie odzwierciedla historycznego znaczenia skradzionych przedmiotów.

W śledztwo zaangażowanych jest około 100 funkcjonariuszy. – Złodzieje, którzy ukradli te klejnoty, nie zarobią 88 milionów euro, nawet gdyby wpadli na zły pomysł rozłożenia na części tych artefaktów – powiedziała Beccau w rozmowie z RTL.

Do kradzieży doszło w Galerie d'Apollon w Luwrze. Sprawcy skradli osiem klejnotów, w tym tiarę cesarzowej Eugonii – żony Napoleona III – ozdobioną ponad dwoma tysiącami diamentów oraz dwa naszyjniki. W trakcie ucieczki porzucili koronę cesarzowej.

Według francuskich mediów złodzieje dostali się do muzeum, używając podnośnika zamontowanego na ciężarówce. Ubrani w kamizelki odbłaskowe udawali robotników. Po wyjęciu klejnotów z witryny przecinarkami odjechali na skuterach. Cały napad trwał około siedmiu minut. Francuska minister kultury Rachida Dati poinformowała, że system bezpieczeństwa w Luwrze działał prawidłowo, a równolegle do śledztwa policyjnego wszczęto dochodzenie administracyjne. Dati podkreśliła, że kradzież jest „ciosem dla całej Francji”, ponieważ Luwr jest symbolem narodowego dziedzictwa. Skradzione klejnoty nie były ubezpieczone, ponieważ – jak wskazuje „Le Figaro” – mają status „kolekcji narodowej” i są uznawane za bezcenne.

Według ostatnich informacji dwaj podejrzani w tej sprawie zostali zatrzymani. Los klejnotów nie jest znany. PAP

Polski flagowiec oszczędza prąd. Efekty są więcej niż widoczne

Dorota Mariańska
dorota.marianska@polskapress.pl

LPP, polska grupa odzieżowa - właściciel marek Sinsay, Reserved, Cropp, House i Mohito - dzięki systemom telemetrycznym, wymianie oświetlenia na LED-y i prostym zmianom organizacyjnym obniżyły zużycie energii w sklepach o 20 procent w skali roku.

W efekcie firma zaoszczędziła nawet 30 milionów złotych, mimo że liczba punktów sprzedaży wciąż rośnie.

Telemetria pozwoliła obniżyć zapotrzebowanie na prąd

- Mamy dużą efektywność. Stworzyliśmy zespoły, które zarządzają wszystkimi sklepami w ramach telemetrii. W każdym sklepie zainstalowaliśmy odpowiednie urządzenia i, co może być zaskakujące, nasze koszty energii w sklepach spadają - opowiedział „Strefie Biznesu” Marek Piechocki, współzałożyciel i prezes LPP.

Telemetria to automatyczne przekazywanie danych z urządzeń i systemów za pośrednictwem internetu, co pozwala na sterowanie i monitorowanie urządzeniami bądź systemami. Dla LPP oznacza wiedzę, w którym salonie, jakie urządzenia działają i ile energii elektrycznej zużywają. Obecnie systemy telemetryczne są zainstalowane w ponad 2500 salonów.

- Do tego mamy zawarte długoterminowe kontrakty PPA na dostawy energii z wiatru. Zabezpieczyliśmy się dzięki temu przed skokami cen - dostawcy mają gwarancję, że odbierzemy prąd przez 10 lat, a my mamy gwarancję stabilnych kosztów - dodaje Marek Piechocki.

O tym, jak dokładnie wyglądają oszczędności w LPP, opowiada nam Szymon Kędziński, dyrektor ds. inwestycji, który zajmuje się budową sklepów.



Telemetria, wymiana oświetlenia na LED-y, wyłączanie komputerów pozwoliły zredukować zapotrzebowanie na energię o 20 procent w salonach i magazynach

Telemetria pozwoliła firmie wyłapać wzrost w obszarze kosztów, którego wcześniej LPP nie było świadome. Firma dzięki telemetrii zwróciła uwagę, że polscy dostawcy energii zaczynają pobierać opłaty za tak zwaną energię bierną, czyli niezbędną do podtrzymania działania urządzeń.

- Zastosowaliśmy kompensatory mocy biernej, żeby to zminimalizować albo zredukować do zera. Byliśmy w stanie zrobić to we wszystkich salonach w Polsce, w których kupujemy energię bezpośrednio od dostawcy. W przypadku salonów, w których energię dostarczają centra handlowe, trwają w tej chwili negocjacje i rozmowy z tymi pośrednikami

dostawcami, żeby zminimalizować i zredukować moc - wyjaśnia Szymon Kędziński, dyrektor ds. inwestycji.

Jak dodaje, w przypadku gdy firma bezpośrednio podpisuje umowę na dostawę energii, zakupy dokonywane są na Towarowej Giełdzie Energii z certyfikacją zapewniającą, że w 100 procentach jest ona zielona i pochodzi ze źródeł odnawialnych.

- To ważny aspekt w kierunku zabezpieczenia naszych potrzeb energetycznych czy elektrycznych w salonach - podkreśla.

Ponad 400 salonów w Polsce należących do LPP jest na umowach bezpośrednich, pozostałe są na umowach pośrednich.

W salonach wymieniono oświetlenie

Jak wskazuje Szymon Kędziński, duże znaczenie w odniesieniu do mocy biernej mają systemy oświetlenia LED-owego, które finalnie pomagają obniżyć koszty energii.

- W 2017 roku zapadła decyzja o projektowaniu wszystkich nowych salonów Reserved, naszego flagowego brandu, w oparciu o oświetlenie bazujące na technologii LED. W 2018 roku tę decyzję rozszerzyliśmy na pozostałe marki, czyli Mohito, Cropp, House oraz Sinsay. Tutaj też warto zaznaczyć, że lata 2017 i 2018 to był moment, kiedy technologia LED ustabilizowała się na wysokim poziomie, czyli dawała nam do-

bre możliwości aranżacji światła oraz pewność działania tych systemów - wylicza Kędziński.

Poza tym LPP projektuje systemy oświetleniowe w podziale 30/70. Co to oznacza w praktyce?

Podczas prac serwisowych, rozkładania towaru na półkach czy organizacji dostaw pracownicy korzystają jedynie z 30 proc. oświetlenia w sklepie. System automatycznie uruchamia pozostałe 70 proc. światła na 15 minut przed otwarciem salonu. Po zamknięciu sklepu i wyjściu klientów oświetlenie ponownie przełącza się na poziom 30 proc., co znacząco ogranicza zużycie energii - zwłaszcza poza godzinami pracy.

- W 2018 roku zaczęliśmy również wyłączać komputery

na noc: od godziny 24 do momentu rozpoczęcia pracy sklepu. To pozwoliło na kolejne zmniejszenie zużycia energii. Dwa razy w tygodniu w nocy komputery się aktualizowały. Musieliśmy to skoordynować z działem IT. Również monitory, które wyświetlają kontenty reklamowe, konsumują już mniej energii elektrycznej. Tu jednak nie są one wyłączane z obawy, że restart spowoduje ich uszkodzenie. W tym przypadku zdecydowaliśmy się na wyświetlanie czarnego kontentu, który w automatyczny sposób minimalizuje pobory energetyczne - mówi Szymon Kędziński.

Oszczędności są wymierne i wynoszą nawet 30 mln zł rocznie

Telemetria, wymiana oświetlenia na LED-y, wyłączanie komputerów pozwoliły zredukować zapotrzebowanie na energię w salonach o 20 procent.

- To przełożyło się w naszej sieci na kilkadziesiąt milionów złotych oszczędności rocznie - wskazuje Kędziński.

Dopytywany, ile to dokładnie, 20, a może 30 mln zł, odpowiada: „Ten rząd wielkości”. Natomiast zapytany, czy LPP coś jeszcze może zrobić, żeby obniżyć koszty energii, wskazuje, że „ważnym elementem tej układanki jest człowiek”.

- Dlatego podnosimy świadomość w zakresie poszanowania energii wśród personelu. Systemy, które mamy, wysyłają w postaci alertów informacje do kierowników salonów, że np. było nieautoryzowane włączenie czy że w dni niehandlowe pracowała gdzieś klimatyzacja. W dziale kontroli i operacji sprzedaży mamy zespół, który się tym zajmuje - podsumowuje dyrektor ds. inwestycji w LPP.

W 2024 roku LPP otworzyło ponad 660 nowych sklepów. Plan na ten rok zakłada otwarcie około 850 sklepów. ©

FOT. RAFAŁ KERGER/POLSKA PRESS

Od 1 listopada ważna zmiana dla firm. Nowe przepisy obejmują wszystkich przedsiębiorców

Agnieszka Kamińska
agnieszka.kaminska@polskapress.pl

Od 1 listopada 2025 r. przedsiębiorcy mogą pobierać tzw. indywidualne certyfikaty KSeF, niezbędne do uwierzytelniania i podpisywania faktur w Krajowym System e-Faktur. Nowy system obejmie 2,8 mln firm w Polsce.

Krajowy System e-Faktur obejmuje każdą firmę w Polsce, bez względu na jej wielkość czy formę prawną

Krajowy System e-Faktur (KSeF) obejmuje wszystkie podmioty - od największych firm po jednoosobowe działalności. Zmienia nie tylko sposób wystawiania faktur, ale też obieg dokumentów i współpraca z księgowością. Podatnik nie będzie musiał już wysłać wystawionej faktury do nabywcy - będzie ją wprowadzał do systemu KSeF, który po nadaniu jej danych identyfikujących da nabywcy wgląd do tej faktury, możliwość jej pobrania



FOT. ILLUSTRACYNE 123 RF

Chociaż Krajowy System e-Faktur wchodzi w życie w przyszłym roku, to już 1 listopada 2025 r. przedsiębiorcy mogą pobierać tzw. indywidualne certyfikaty KSeF, niezbędne do uwierzytelniania i podpisywania faktur elektronicznych

i korzystania z niej. Reforma wejdzie w życie w 2026 r.

- Zmiany obejmą każdą firmę w Polsce, bez względu na jej wielkość czy formę prawną. Różnić się może jedynie mo-

ment wprowadzenia KSeF dla poszczególnych firm, który jest uzależniony od ich obrotu. Jednak każdy przedsiębiorca w Polsce musi zdawać sobie sprawę z tego, że i jego dotknie

zmiana. KSeF nie tylko zmieni sam sposób wystawiania faktury. Zmienia się też relacje między klientami a biurami księgowymi, a w dużych firmach między poszczególnymi

działami a księgowością - wyjaśnia Monika Piątkowska, doradca podatkowy w e-pity.pl i fillup.pl.

Obowiązek korzystania z KSeF obejmuje wszystkie firmy w Polsce, choć dla najmniejszych firm przewidziano bardziej elastyczny okres przejściowy. Od 1 lutego 2026 roku dotyczyć będzie firm, których obrót w 2025 roku przekroczy 200 milionów złotych. Dla pozostałych przedsiębiorstw system stanie się obligatoryjny od 1 kwietnia 2026 roku, z ewentualnym przedłużeniem okresu przejściowego do początku 2027 roku dla mikrofirm osiągających obroty poniżej 10 tysięcy złotych miesięcznie.

Od 1 listopada 2025 r. firmy mogą pobierać tzw. indywidualne certyfikaty KSeF

Chociaż system wchodzi w życie w przyszłym roku, to już od 1 listopada przedsiębiorcy mogą pobierać tzw. indywidualne certyfikaty KSeF, niezbędne do uwierzytelniania i podpisywania faktur elektronicznych w nowym systemie.

Dzięki wcześniejszemu pobraniu certyfikatu firmy mogą przetestować system i sprawdzić konfigurację swojego oprogramowania przed wejściem obowiązku w życie. Wyjaśnijmy, że certyfikat KSeF to elektroniczny identyfikator, który potwierdza tożsamość podatnika w systemie, umożliwia bezpieczne wystawianie i odbieranie faktur, stanowi kluczowy element integracji oprogramowania księgowego z KSeF.

Od 3 listopada 2025 r. dostępna jest testowa wersja aplikacji podatnika KSeF 2.0

Z kolei od 3 listopada 2025 roku, Ministerstwo Finansów i Gospodarki udostępni testową wersję aplikacji podatnika KSeF 2.0. To nowa, uproszczona wersja narzędzia, która pozwala przedsiębiorcom wystawiać i odbierać faktury w środowisku testowym, sprawdzić działanie systemu KSeF przed jego pełnym wdrożeniem i zapoznać się z nowymi funkcjami i wyglądem interfejsu użytkownika.©®

Rewolucja w wynagrodzeniach. Eksperci ostrzegają: to dopiero początek

Agnieszka Kamińska
agnieszka.kaminska@polskapress.pl

Nowe przepisy o jawności płac wejdą w życie już w grudniu 2025 r. Pracodawcy będą zobligowani do przekazania informacji na temat poziomu wynagrodzenia już na etapie rekrutacji. - Aż 73% pracowników w Polsce uważa, że wynagrodzenia osób zajmujących to samo stanowisko w organizacji powinny być jawne. Ale na tego typu zmiany będziemy musieli jeszcze poczekać - mówi Strefie Biznesu Anna Tietianiec z Manpower.

Przepisy o jawności płac wejdą już 24 grudnia 2025 r.

Pracodawcy będą zobligowani do przekazania informacji na temat poziomu wynagrodzenia już na etapie rekrutacji.

- Nowe regulacje pozostawiają sporą dowolność, jeśli chodzi o moment przedstawienia tych informacji kandydatom. Według nowych przepisów informacje te będą musiały zostać przekazane na piśmie, w postaci papierowej bądź elektronicznej, w ogłoszeniu o pracę, przed rozmową kwalifikacyjną lub przed nawiązaniem stosunku pracy. W prak-

tyce nie oznacza to więc, że firmy będą zobligowane do publikowania widełek wynagrodzeń w ogłoszeniach o pracę, czego domaga się aż 92% badanych przez nas pracowników - mówi Strefie Biznesu Anna Tietianiec, ekspert rynku pracy w Manpower.

To duże rozczarowanie dla kandydatów, dla których informacje te są kluczowe w ocenie, czy dana oferta pracy jest dla nich atrakcyjna i czy proponowany przedział finansowy odpowiada ich oczekiwaniom. Nie ulega jednak wątpliwości, że to dopiero początek zmian w zakresie transparentności wynagrodzeń.

- Początkowy projekt ustawy zawierał nie tylko przepisy dotyczące jawności wynagrodzenia na etapie rekrutacji, ale również w trakcie trwania stosunku pracy. Aż 73% pracowników w Polsce uważa, że wynagrodzenia osób zajmujących to samo stanowisko w organizacji powinny być jawne. Na tego typu zmiany będziemy musieli jeszcze poczekać. Z perspektywy pracodawców, rozciągnięcie w czasie wdrożenia dalszych regulacji w tym zakresie, daje czas na uregulowanie polityki płacowej i wyeliminowanie potencjalnych nierówności - twierdzi Anna Tietianiec.



FOT. ILLUSTRACYNE 123 RF

W firmach, gdzie dysproporcje wynagrodzeń są duże, jawność płac może w krótkim okresie zwiększyć presję na podwyżki

Największe poparcie dla jawności płac wśród asystentów (75%), a najmniejsze w wyższej kadry zarządzającej (32%)

Poparcie dla jawnych płac częściej deklarują mężczyźni (72%) niż kobiety (70%). W grupie wiekowej 18-29 lat aż 80% respondentów oczekuje jawności wynagrodzeń, podczas gdy wśród osób powyżej 60. roku życia odsetek ten spada do 20%. Zróżnicowanie widać także w zależności od dochodu - 77% osób zarabiających powyżej 7000 zł netto popiera jawność,

w porównaniu do 31% wśród pracowników z wynagrodzeniem do 3000 zł. Biorąc pod uwagę zajmowane stanowiska, największe poparcie odnotowano wśród asystentów (75%), a najmniejsze w gronie wyższej kadry zarządzającej (32%). W dużych organizacjach, zatrudniających ponad 5000 osób, za przejrzystością opowiada się 76% badanych, natomiast w małych firmach do 49 pracowników jedynie 15%.

Ekspertka zauważa, że z mniejszym entuzjazmem do jawności wynagrodzenia podchodzi wyższa kadra zarządza-

jąca, co może wynikać z odmiennej perspektywy, jaką przyjmuje osoba łącząca rolę pracownika i pracodawcy.

Jawność płac może zwiększyć presję na podwyżki

Według niej w firmach, gdzie dysproporcje wynagrodzeń są duże, jawność płac może w krótkim okresie zwiększyć presję na podwyżki, jednak w dłuższej perspektywie ma ona raczej sprzyjać bardziej racjonalnemu i sprawliwemu systemowi wynagradzania, a nie niekontrolowanemu wzrostowi kosztów. Jawność płac ma niewątpliwie dużo zalety, jednak nie jest pozbawiona ryzyka.

Z najnowszej analizy Manpower „Nastroje polskiego rynku pracy - perspektywa kandydatów 2025” wynika, że 71% Polaków popiera ujawnienie wynagrodzeń, a 9 na 10 kandydatów oczekuje podania widełek płacowych już na etapie rekrutacji. Największe poparcie dla takiego rozwiązania deklarują młodszy, lepiej zarabiający pracownicy oraz osoby zatrudnione w dużych firmach. Niechętni do ujawnienia swoich widełek płacowych są zatrudnieni powyżej 60. roku życia oraz przedstawiciele wyższej kadry zarządzającej.

Widełki płacowe oczekiwane już w ogłoszeniu

Aż 92% respondentów badania Manpower chce, aby widełki wynagrodzenia były podawane już na etapie rekrutacji. Największy odsetek zwolenników tego rozwiązania odnotowano wśród specjalistów (94%), a najmniejszy wśród przedstawicieli wyższej kadry menedżerskiej (6%). Poparcie dla tego postulatu częściej deklarują kobiety (94%) niż mężczyźni (90%). W ujęciu wiekowym największe zainteresowanie obserwuje się w grupie 40-49 lat (95%), natomiast najmniejsze wśród osób powyżej 60. roku życia (4%).

Blisko trzy czwarte badanych uważa, że wynagrodzenia osób zajmujących to samo stanowisko w organizacji powinny być jawne. Przeciwnego zdania jest jedynie 12% ankietowanych. Największe poparcie dla tej idei wyraża średnia kadra menedżerska (76%), podczas gdy wśród wyższego szczebla zarządzania poparcie wynosi 19%. W firmach zatrudniających od 1000 do 4999 osób poziom akceptacji dla jawnych płac jest najwyższy, sięgając 78%, natomiast w przedsiębiorstwach średnich i dużych - tylko 13%. Różnice między płciami są niewielkie, rozwiązanie to popiera 74% kobiet i 72% mężczyzn.©®

Zwolnili ludzi i zgasili światło. Tak wygląda fabryka przyszłości

Grzegorz Gajda
grzegorz.gajda@polskapress.pl

W pełni zautomatyzowane zakłady produkcyjne, dotychczas kojarzone z Chinami i Japonią, wkraczają do Stanów Zjednoczonych i Europy. Według prognoz Grand View Research wartość tego rynku rośnie w tempie 8,7% rocznie, a do 2030 roku wyniesie ona 195 miliardów dolarów.

Rola człowieka w przemyśle zostanie ograniczona do nadzoru i konserwacji maszyn, co zwiastuje nieuchronną eliminację setek tysięcy miejsc pracy – również w Polsce.

Jeden właściciel, dwie fabryki, dwa różne światy

W fabryce w Jiaxing, dwie godziny drogi od Szanghaju, nie pali się ani jedna lampa. Hala wielkości trzech boisk piłkarskich jest cicha jak zamknięty na noc sklep. W ciemności poruszają się tylko robotyczne ramiona i wózki AGV przenoszące błyszczące elementy karoserii. To jedna z najnowocześniejszych „ciemnych fabryk” świata – w pełni zautomatyzowany zakład koncernu Minth, który produkuje części samochodowe przez całą dobę, bez udziału ludzi. Gdy w Chinach ta fabryka pracuje nieprzerwanie, jej siostrzany zakład w lubuskiej Szprotawie zatrudnia pół tysiąca osób, walcząc o obsadzenie wszystkich zmian. Dwie fabryki, jeden właściciel i dwa zupełnie różne światy.

Przemysł 4.0 nie potrzebuje przerw na lunch

Ciemne fabryki, zwane po angielsku lights-out factories, to ucieleśnienie idei Przemysłu 4.0 – sztuczna inteligencja, roboty i inteligentne algorytmy przejęły w nich cały proces produkcji. Nie potrzebują światła, ogrzewania ani przerw na lunch. Ich sercem są systemy, które potrafią samodzielnie diagnozować usterki, planować dostawy i w czasie rzeczywistym dostosowywać tempo pracy do popytu.

Według danych firmy Grand View Research globalny rynek takich zakładów wyceniono w 2024 r. na 120 mld dolarów, a jego wartość ma rosnąć o 8,7% rdr, osiągając 194,60 miliarda USD do 2030 roku. Europa odpowiada dziś za połowę inwestycji, ale to Azja – a zwłaszcza Chiny – wyznacza tempo tej rewolucji. W Japonii zakłady FANUC już od lat działają bez ludzi, w Holandii Philips przy po-

mocy 120 robotów z sukcesem produkuje maszynki do golenia.

– Nie mówimy tu już o prostym zastępowaniu pracy ludzkiej maszynami, ale o tworzeniu inteligentnych, samouczących się systemów produkcyjnych. Z polskiego punktu widzenia kluczowe jest zrozumienie, że nasza konkurencyjność nie może już opierać się wyłącznie na kosztach pracy. Obserwujemy globalny wyścig technologiczny, w którym to właśnie zdolność do pełnej automatyzacji staje się głównym miernikiem siły przemysłowej. W gospodarkach o wysokich kosztach zaawansowana automatyzacja staje się narzędziem do odzyskiwania przewagi konkurencyjnej – uważa Paweł Dziadosz z DPS Group, konsorcjum firm specjalizujących się we wdrażaniu zaawansowanych rozwiązań IT, automatyzacji i robotyzacji dla przemysłu.

Chiński smok gasi światło

Doskonale rozumieją to Chiny, które jeszcze dwie dekady temu uchodziły za warsztat świata, a dziś stają się jego laboratorium. Według Międzynarodowej Federacji Robotyki (IFR) Państwo Środka instaluje ponad połowę wszystkich nowych robotów przemysłowych na świecie. Wskaźnik gęstości robotyzacji w chińskim przemyśle osiągnął w 2024 r. wartość 470 robotów na 10 000 pracowników – ponad 3-krotnie więcej niż wynosi średnia światowa. W branży motoryzacyjnej na 10 tys. zatrudnionych Chińczyków przypada aż 2000 robotów.

Xiaomi chwali się fabryką w Pekinie, która bez udziału człowieka może w wyprodukować 10 milionów smartfonów rocznie. Foxconn, partner Apple’a, zastąpił robotami dziesiątki tysięcy pracowników i zakłada, że w ciągu kilku lat co trzeci proces produkcyjny będzie całkowicie zautomatyzowany. To efekt programu „Made in China 2025”, który ma przekształcić kraj z montowni w centrum innowacji. W tym wyścigu roboty są nową armią, a dane paliwem.

Ameryka próbuje odzyskać to, co oddała przez lata

Po drugiej stronie globu Stany Zjednoczone, po latach outsourcingu produkcji do Azji, podejmują próbę odzyskania suwerenności przemysłowej. Programy takie jak CHIPS and Science Act czy Inflation Reduction Act mają ściągnąć produkcję półprzewodników, baterii i czystych technologii z powrotem na terytorium USA.

Jednak nowy przemysł nie przypomina dawnego Detroit. To nie fabryki pełne robotników w kaskach, lecz sterylne hale, w których większość operacji wykonują maszyny. Tesla w Nevada osiągnęła 90 proc. automatyzacji, a amerykańskie koncerny coraz częściej inwestują w tzw. modele hybrydowe – zakłady, w których człowiek bardziej nadzoruje systemy komputerowe niż linię montażową.

Kiedy Donald Trump w kampanii prezydenckiej obiecywał powrót „dobrych miejsc pracy dla niebieskich kołnierzyków”, ekonomiści reagowali z rezerwą. Wiedzieli, że przemysł nie działa już jak w latach 50. i że fabryki, które dziś wracają do USA, nie zatrudnią tłumów, lecz zaprzęgą do pracy przede wszystkim roboty. Jak przypomina Gary Cohn, były doradca gospodarczy Białego Domu, dla i subsydia nie przywracają miejsc pracy, lecz raczej przyspieszają automatyzację.

– Kiedy koszty pracy rosną, firmy mają jedno wyjście: zastępują ludzi maszynami – mówił Cohn w wywiadzie dla Face the Nation.

To nie cynizm, tylko czysta kalkulacja. W obliczu wyższych kosztów energii, transportu i podatków każda firma stara się utrzymać korzystną marżę.

W Polsce maszyny mogą zastąpić 4 miliony ludzi

Każda rewolucja przemysłowa rodzi zwycięzców i przegranych. Światowe Forum Ekonomiczne szacuje, że do 2027 r. automatyzacja wyeliminuje 83 mln miejsc pracy, tworząc 69 mln nowych, głównie dla specjalistów od AI, danych i robotyki. Bilans pozostaje ujemny, ale nie dramatyczny – pod warunkiem że gospodarka nauczy się przekwalifikowywać ludzi szybciej niż algorytmy przejmują ich zadania.

W Polsce potencjał zastąpienia przez maszyny dotyczy około 4 mln pracowników, z czego milion w przemyśle. Ale kraj ma coś, czego nie miały wcześniejsze pokolenia rewolucjonistów: demografię, która choć niekorzystna, to działa jak amortyzator. Do końca 2025 r. z rynku pracy odejdzie 2,3 miliona osób, w tym 800 tysięcy z przemysłu. Nawet przy optymistycznym scenariuszu napływ nowych kadr nie przekroczy 400 tys. Oznacza to deficyt, który można – paradoksalnie – wypełnić maszynami, nie ponosząc znaczących kosztów społecznych.

Z perspektywy fabryk w Poznaniu, Gliwicach czy Wrocławiu robot nie jest więc konkurentem człowieka, lecz proteżą

kurczącego się rynku pracy. Problem w tym, że Polska wciąż nie jest gotowa, by w pełni tę proteżę założyć.

Ciągle jesteście montownią montowni. Technologia pozostaje w Chinach

Choć w kraju działają już pół-automatyczne zakłady spożywcze, mleczarnie czy browary, które zbliżają się do modelu lights-out, to ogólny poziom robotyzacji pozostaje niski. Z danych Międzynarodowej Federacji Robotyki (IFR) wynika, że w polskim przemyśle motoryzacyjnym na jednego robota przypada średnio 36 pracowników. W Niemczech 6,7, a w Chinach 5. Tymczasem koszty pracy w fabrykach rosną szybciej niż produktywność, co podważa dotychczasową przewagę konkurencyjną opartą na taniej sile roboczej.

Na przykładzie Minth kontrast widać jak w soczewce: w Jiaxing światło jest zbędne, w Szprotawie wciąż świeci przez całą dobę. Chińczycy, którzy inwestują w Polsce, korzystają z naszej stabilności i dostępu do rynku UE, ale kluczowe technologie zostawiają u siebie. Polska staje się więc montownią montowni – pośrednim ogniwem w łańcuchu globalnej automatyzacji. Inwestycja w nowoczesne roboty przemysłowe, choć niezwykle istotna, sama w sobie nie wystarczy, by realnie zmienić status quo.

To dlatego cyfryzacja jest taka ważna

Ekspert podkreślają, że istotny jest ogólny poziom cyfryzacji przemysłu oraz konieczność wprowadzenia zmian w systemie prawnym i podatkowym, które sprawią, że inwestowanie w polski przemysł stanie się bardziej opłacalne. Nie bez znaczenia pozostają także koszty energii – a te, jak wiadomo, w Polsce wciąż należą do najwyższych w regionie.

– Nasze położenie i zasoby naturalne sprzyjają, że tylko odnawialne źródła energii w połączeniu z energetyką atomową w dłuższej perspektywie pozwolą nam osiągnąć konkurencyjne ceny energii. Inwestycja, którą sprowadzimy taniej energią, nawet jeśli nie zapewni miejsc pracy, to dostarczy środki lokalnej społeczności w postaci podatków. Zmiana sposobu produkcji wymaga też zmiany na poziomie myślenia o generowaniu zysku z pracy – mówi Mateusz Pawełczuk, Head of Innovation Respect Energy S.A., największej prywatnej grupy energetycznej z całkowicie polskim kapitałem, zajmującej się m.in.



FOT. TOMASZ HOŁOD/POLSKA PRESSE

„Ciemne fabryki” w Polsce to nieunikniona przyszłość

odkupem i sprzedażą energii pochodzącej wyłącznie z odnawialnych źródeł.

Optymizm nie wystarczy – ważniejsze jest wypełnienie „cyfrowej luki”

Z najnowszego raportu DPS Group, datowanego na 11 sierpnia 2025 roku, wyłania się obraz polskiego przemysłu stojącego w technologicznym rozkroku. Mimo że menedżerowie chętnie snują wizje o wdrożeniu sztucznej inteligencji, a ogólny optymizm co do kondycji firm pozostaje wysoki, to codzienna praktyka produkcyjna wciąż mocno odbiega od tych aspiracji. Powstaje „cyfrowa luka”, w której chęci nie idą w parze z realnymi działaniami.

Podstawowym problemem jest powolna adaptacja fundamentalnych narzędzi cyfrowych. Jak wskazują dane, niemal połowa (48%) polskich przedsiębiorstw produkcyjnych nadal nie wdrożyła oprogramowania CAM, które jest kluczowym pomostem między projektem a maszyną, automatyzującym procesy wytwarzania. Jeszcze większe zaległości widoczne są w obszarze zarządzania danymi – zaledwie 30% firm korzysta z systemów ERP do kompleksowego planowania zasobów przedsiębiorstwa. To właśnie te systemy, integrujące dane z różnych działów, stanowią fundament pod jakiegokolwiek zaawansowane wdrożenie, w tym sztuczną inteligencję. Bez uporządkowanych i zintegrowanych danych firmowych algorytmy AI nie mają „paliwa” do efektywnego działania, co czyni rozmowy o jej implementacji bezprzedmiotowymi.

Ciągle opieramy się na intuicji, a nie na twardych danych

Brak spójnej strategii cyfryzacji nie jest wyłącznie problemem technologii, lecz całej kultury zarządzania. W wielu polskich firmach przemysłowych projekty cyfrowej transformacji nie przynoszą oczekiwanych rezultatów, głównie z powodu braku integracji danych i niewystarczającego zaangażowania

kadry zarządzającej – a decyzje opierają się bardziej na intuicji niż na twardej analizie. Jak zwracają uwagę eksperci, takie podejście ogranicza możliwości automatyzacji i utrudnia wdrażanie nowoczesnych rozwiązań z obszaru Przemysłu 4.0.

– Transformacja cyfrowa w produkcji nie polega tylko na zakupie nowych systemów IT, lecz na zbudowaniu architektury opartej na danych i procesach – mówi Robert Sokołowski, dyrektor zarządzający siecią sprzedaży korporacyjnej w Santander Leasing.

Ekspert podaje tę receptę na przewagę rynkową.

– Dopiero integrowane podejście do analizowania, projektowania, utrzymania i logistyki pozwala uwolnić realną wartość z automatyzacji. Tam gdzie informacja przepływa płynnie, możliwe jest nie tylko zwiększenie wydajności, lecz także redukcja strat i usprawnienie planowania inwestycji w technologię. Firmy, które skutecznie wdrożyły takie rozwiązania, zwiększają swoją produktywność, co w obecnym środowisku konkurencyjnym daje im znaczną przewagę.

Nie uciekniemy od „ciemnych fabryk”

To tylko kwestia czasu, aż „ciemne fabryki” staną się nowym standardem efektywności, podobnie jak linia montażowa sto lat temu. Chiny inwestują w roboty z państwowym rozmachem, Stany Zjednoczone z kapitałowym pragmatyzmem. Polska tymczasem wciąż pozostaje w tyle.

– Zakłady produkcyjne nad Wisłą nie dogonią chińskich odpowiedników, kupując kolejnego robota. W pierwszej kolejności potrzebna jest zmiana myślenia. Prawdziwa transformacja wymaga wdrożenia zintegrowanych systemów, które zarządzają całym łańcuchem wartości – od projektu aż po logistykę. Chodzi o redukcję kosztów przy zachowaniu najwyższej jakości, ciągłość oraz zdolność do elastycznego reagowania na zmiany rynkowe w czasie rzeczywistym – uważa Paweł Dziadosz z DPS Group. ©©

Bardzo trudny rok w branży słodczy

Magdalena Ignaciuk
Rafał Kerger
magdalena.ignaciuk@polskappress.pl
rafal.kerger@polskappress.pl

Rozmawiamy z Janem Kolańskim, założycielem i prezesem Grupy Colian.

W maju 2025 r. doszło do fuzji Coliana z niemieckim Gubor Schokoladen. W Colianie pracuje prawie 6 tys. osób, firma sprzedaje na 70 rynków.

Jaki jest pana biznesowy cel na najbliższe kilka lat?

Rynek w Polsce pozostaje dla nas kluczowy. Koncentrujemy swoje siły w kraju, jednocześnie zwiększając zasięgi naszych działań na arenie międzynarodowej. Za granicą posiadamy spółki w Wielkiej Brytanii i Irlandii, a w tym roku wzmocniliśmy pozycję na rynku niemieckim i francuskim po tym jak do naszej organizacji dołączył Gubor Schokoladen. Posiadamy więc bardzo silne struktury w pięciu wiele znaczących gospodarczo państwach. Rozwijamy nasz biznes dwutorowo – bardzo cenimy marki krajowe, takie jak Grzeški czy Goplana, ale jednocześnie budujemy ofertę w obszarze brandów międzynarodowych.

Od czasu, kiedy zniknęliście z giełdy, można tylko gdybać o rentowności waszego biznesu. Oceniam, że wchodzicie do europejskiego „top 10” w branży.

Panie redaktorze, ten rok jest bardzo trudny dla naszej branży. Ceny surowców kakaowych są bardzo wysokie, a segment słodczy spada. Poza tym do prowadzenia każdej działalności gospodarczej niezbędna jest energia elektryczna. Produkcja o wysokim zapotrzebowaniu energetycznym bezpośrednio wpływa na rentowność biznesu. W Polsce energia jest droższa niż w innych krajach Unii Europejskiej, co ma wpływ na konkurencyjność.

Jak to zmienić?

Polska gospodarka, ale też nasza firma, muszą inwestować w automatyzację, abyśmy byli bardziej konkurencyjni – zwłaszcza gdy drożeją koszty pracy. Konieczne są inwestycje w budowę nowych źródeł zasilania.

Jak przebiega integracja Gubor Schokoladen? Gubor właśnie zapowiedział zamknięcie fabryki w Cadolzburgu i magazynu w Forchheim. Ale za-



FOT. COLIAN

Jan Kolański

strzeżliście, że działania te są częścią wewnętrznej reorganizacji Gubor Schokoladen GmbH i pozostają całkowicie niezależne od działalności Colianu.

Wspólnie z zespołem Gubor Schokoladen opracowaliśmy model biznesowy i pracujemy nad integracją, która umożliwi nam wzmocnienie pozycji na rynku.

1,1 mld zł – nawet tyle dodatkowo ma wpłynąć do budżetu państwa w 2026 r. po zmianach w opłacie cukrowej i dodatkowej doliczanej za obecność tauryny lub kofeiny. Tak, szykuje nam się kolejny podatek. Obecnie analizujemy, co przygotowuje dla nas ustawodawca.

Niektóre wasze polskie marki są trudne do promocji na rynkach międzynarodowych ze względu na nazwy, jak np. „Jeżyki” czy „Śliwka Nałęczowska”. Konkurenci mają łatwiej, bo rynek włoski, francuski, hiszpański jest bardziej międzynarodowy?

Tak, to prawda. Nazwy naszych marek bywają trudne do wymówienia dla obcokrajowców. Wbrew pozorom nie tylko Jeżyki, Śliwka Nałęczowska czy Grzeški sprawiają innym narodom problem. Dlatego tworząc ofertę międzynarodową, należy starannie przemyśleć znaczenie nazw brandów i dlatego wypracowaliśmy własny sposób na to, jak skutecznie promować krajowe marki za granicą. Nasze wyroby w ofercie globalnej funkcjonują w takiej samej szacie graficznej, co rodzime brandy, ale pod zmienionymi nazwami. Grzeški znane są jako Alibi, wafle Family’ne to Family’s, Śliwka Nałęczowska przyjęła nazwę Slivka Plum in Chocolate, a Jeżyki to Coolky. Marką parasolową całego portfolio jest Goplana i ona jako jedyna zachowała swoje rodzime na-

zewnictwo. Ponadto mamy w ofercie brandy, które z racji swojego pochodzenia literackiego międzynarodowe mają wpisane w DNA. Irlandzka Lily O’Brien’s, brytyjska Elizabeth Shaw czy niemiecki Gubor Schokoladen brzmią naprawdę dobrze i mają znaczącą pozycję rynkową. Obecnie eksportujemy nasze wyroby do ponad 70 krajów na całym świecie. To imponująca liczba – w najbliższym czasie zamierzamy jednak skupić się na większej koncentracji działań biznesowych.

Wspomniał pan o międzynarodowych markach. Jak stworzyć międzynarodową, ale polską markę?

Colian od zawsze stawia na inwestycje w marki i ich wysoką jakość. Inwestycje w silną pozycję naszych marek to kluczowy kierunek rozwoju nie tylko w Polsce, ale też poza jej granicami. Marka „made in Poland” w ostatnich latach bardzo zyskała na znaczeniu, co świadczy o tym, że wysokiej klasy produkty zawsze się obronią. Przykładem tego są nie tylko brandy krajowe Colian, ale również te, które mają zagraniczne korzenie. Irlandzka Lily O’Brien’s zajmuje trzecie miejsce w segmencie pralin w Wielkiej Brytanii. Marka oferuje nowoczesne produkty premium, które od lat cenione są przez szerokie grono konsumentów. To kierunek, w którym będziemy podążać.

A czy gdyby nadarzyła się okazja np. na kupno „Wedla” albo „Prince Polo”, to pan by je kupił? Chciałby pan mieć te brandy?

Możemy „gdybać”. Jeżeli będą na sprzedaż, to wtedy będziemy się zastanawiać (śmiech).

Przedsiębiorcy w Polsce często narzekają na kurczące się możliwości, jeśli chodzi o dostęp do wykwalifikowanych pracowników produkcji.

W obszarze kadrowym widzimy, jak duży obecnie jest problem z edukacją zawodową. Szkoły są niestety niewydolne albo ich brakuje, co rzutuje na naszą działalność.

Można wyprodukować i zapakować czekoladę bez udziału człowieka?

Sama automatyzacja nie wystarczy. Człowiek jest niezbędny do koordynacji procesów produkcyjnych i ich kontroli. ©©

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800 472 852
Przez internet: www.kurierlubelski.pl e-mail: reklama@kurierlubelski.pl
W Biurze Reklamy:

LUBLIN
Biuro Ogłoszeń
Krakowskie Przedmieście 10
tel. 503 138 578, 81 446 28 02, fax 81 446 28 14
e-mail: reklama@kurierlubelski.pl

LUBLIN
Biuro Reklamy
Krakowskie Przedmieście 10 lok. 3
tel. 81 446 28 49 do 858, fax 81 446 28 19
e-mail: reklama@kurierlubelski.pl

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

MIESZKANIE własnościowe 94 m² przy deptaku zamienię na 2 mieszkania 2 pok.; do uzgodnienia t. 691-636-371

DOMY - SPRZEDAM

LUBLIN - Dziesiąta. Sprzedam 1/2 bliźniaka wraz z działką ogrodzoną o pow. 305 m². Pow. użyt. domu 270m², podpiwniczony. Pow. mieszkalna 202,50m² 4 kondygnacje w każdej 3 pok. z kuchnią. Garaż z kanałem w bryle budynku. Dom dla dużej rodziny lub inwestycji. Własność prywatna KW. Cena 1 150 000 zł. t. 798-189-367; 601-495-179

Usługi

INSTALACYJNE

GAZ, hydraulika, glazura, prace również z dofinansowania przez PFRON za pośrednictwem MOPR, wszelkie przeróbki, 81 741-80-48, 501-035-412.

BUDOWLANO-REMONTOWE

Remonty, wykończenia mieszkań i lokali - kompleksowo, naprawy hydrauliczne, elektryczne drobne naprawy 508-56-56-52, 81-740-03-99

ZŁOTA-RĄCZKA; TEL. 693-051-624

PORZĄDKOWE

OPRÓŻNIANIE mieszkań, wywóz, rozbiórki budynków, wycinki oraz podcinki drzew, usuwanie korzeni, niwelacja terenu, koszenie trawników, przygotowanie działek pod sprzedaż lub budowę, karczowanie terenu, mycie dachów, kostki, elewacji, usługi wysokościowe i wiele innych, 510-538-557

PRZEPROWADZKI

USŁUGI transportowe, 665-196-198

Różne

KUPIĘ starocie, antyki, obrazy, zegary, monety, pamiątki wojenne, stare książki, biżuterię i inne. t. 607 279 102

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

Skup ciągników rolniczych, każdy stan. 512-709-001

INNE

USŁUGI ogrodnicze: przycinanie żywopłotu, wycinka drzew pracę z piłą motorową i głębogryzarką, zakładanie trawnika z siewu i rolki, mycie kostki brukowej i tarasów., 694-706-823

Towarzyskie

SANDRA, 885-213-554

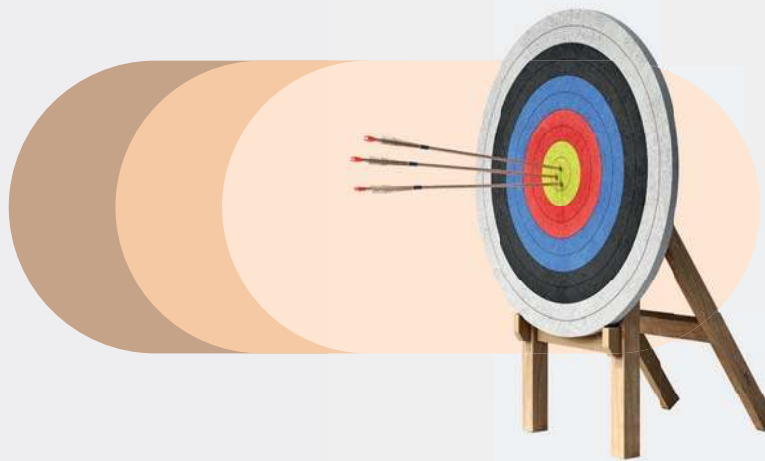
REKLAMA 0011421756

SPRZEDAM
DRZEWO SUCHE
cena 280 zł m³

507325598,
737132548

Polecamy →

strefa BIZNESU.pl



Know-how
w dobrym biznesie

strefabiznesu.pl

Lubię media. I mam wrażenie, że media lubią też mnie

Ania Karwan w Plejadzie Fot. Sylwia Dąbrowa



Z ŻYCIA GWIAZD

Monika Olejnik dba o zdrowie

Popularna dziennikarka wybrała się do Neapolu. Nawet tam nie zapomina jednak o intensywnych treningach. W social mediach pochwaliła się m.in. pływaniem w zimnej wodzie. Nie zabrakło także sportowych aktywności z partnerem. Olejnik zapozowała do zdjęcia z Tomaszem Ziółkowskim na tle włoskich widoków.

Katarzyna Cichopek podróżuje z przygodami

Celebrytka wybrała się z mężem w podróż poślubną do USA. Jak zdradziła, ich eskapada odbyła się z przygodami. Warunki pogodowe zablokowały ich lot do Nowego Jorku. Lotnisko zostało zamknięte, przez co małżonkowie wylądowali w Baltimore. „Przygoda goni przygodę” – napisała podekscytowana Cichopek.

Małgorzata Rozenek-Majdan pije szklankę wody

Z okazji premiery programu „Bez kompleksów” celebrytka zorganizowała spotkanie z fanami na swoim Instagramie. Wyznała, że stosuje post przyrywany, a jej okienko żywieniowe wynosi 16 godzin. Zdradziła przy tym, że „nie liczy kalorii”, ale pilnuje ilości spożywanego białka i unika jedzenia mięsa. Kiedy fanki dopytywały, jak radzi sobie z głodem, odpisała: „Piję szklankę wody. Serio, działa, a przy okazji nawadnia organizm. Zimą piję napary. Ważę 53 kg, ale kilogramy nie są ważne” – podsumowała. (GZL) Fot. Sylwia Dąbrowa



W TELEWIZJI



Strępy TVP Kultura, 20:00

W spokojnej codzienności Pateroków pojawia się nieoczekiwany gość – choroba. Zdiagnozowany u dziadka Gerarda (Grzegorz Przybył) Alzheimer zaczyna stopniowo niszczyć sielankę. Wraz z postępowaniem choroby zmienia się życie rodziny.

Włoska robota TVN Fabuła, 20:00

Historia o szajce znakomitych włamywaczy, nieojalności i perfekcyjnie wykonanej zemście. Remake filmu z 1969 r w którym główną rolę zagrał Michael Caine. Tu gwiazdami są Mark Wahlberg, Charlize Theron i Edward Norton.

Najdziwniejsze przedmioty National Geographic, 21:00

W skarbcach muzeów i laboratoriów kryją się najbardziej tajemnicze obiekty na Ziemi. Przyjrzyjmy się znaleźć, do których nikt dotąd nie miał dostępu. Dzięki technologii 3D zobaczymy każdy detal i rekonstrukcję ich zniszczonych fragmentów, by odkryć ich sekrety.

Elsbeth 2 FX, 22:00

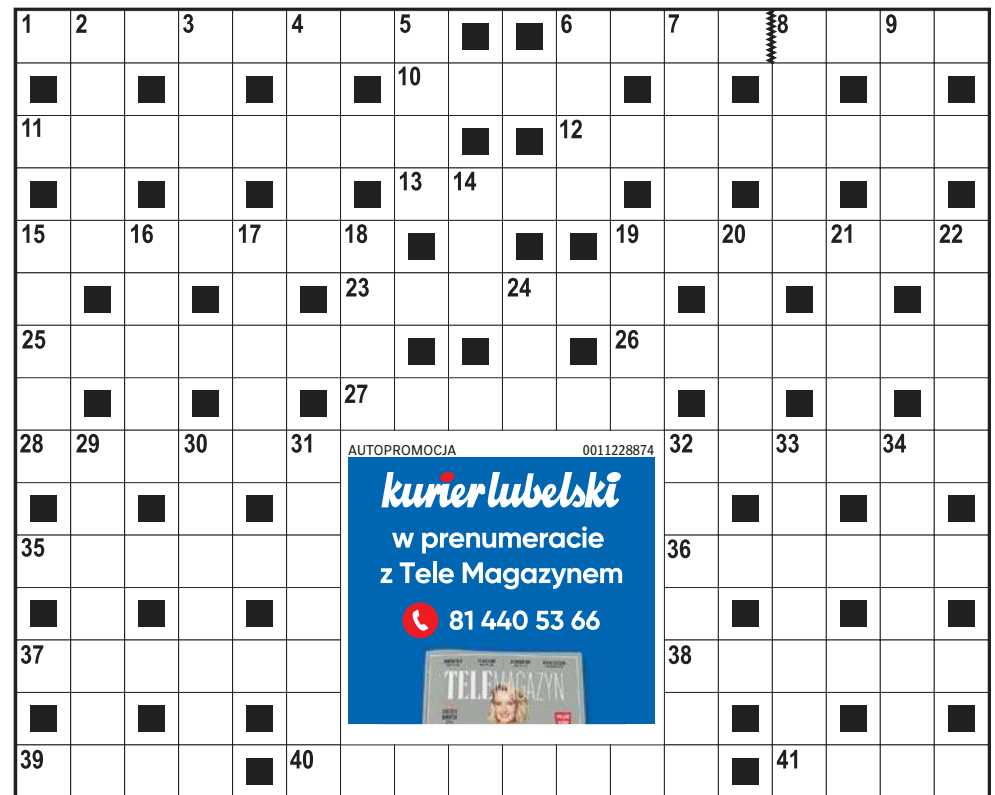
Losy ekscentrycznej prawniczki Elsbeth Tascioni (Carrie Preston), która współpracuje z nowojorską policją, rozwiązując sprawy morderstw. W nowym sezonie pojawiają się kolejne sprawy i wyzwania, a błędy z przeszłości Elsbeth powracają, komplikując życie nie tylko jej, ale także jej współpracownikom.

KRZYŻÓWKA NR 171

- 1) Hugo, polski polityk, mąż stanu,
- 6) samokontrola, twardy charakter,
- 10) w parze z omegą,
- 11) słabe, wodniste wino,
- 12) roślina astrowata, skorzoner,
- 13) barszcz czerwony z uszkami,
- 15) popularna gra w karty,
- 19) rodzaj nowotworu, mięsak,
- 23) roślina ogrodowa, floks,
- 25) kielbaska w hot dogu,
- 26) jama w czaszce z gałką oczną,
- 27) piec do wzbogacania rudy,
- 28) jedna ze stron monety,
- 32) siedziba muz i Apollina,
- 35) najdłuższy lewy dopływ Wisły,
- 36) futerał na łuk i strzałę,
- 37) gruby sznur skręcony z włókna,
- 38) fartuch ochronny, kitel,
- 39) pobory dla pułkownika,
- 40) mityczna żona Hefajstosa,
- 41) zakład z wielkimi piecami.

Pionowo:

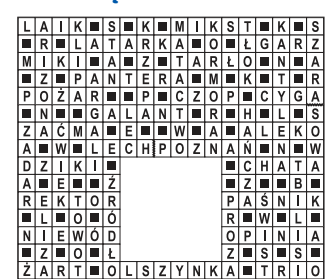
- 2) drzewo liściaste o żółtawoszarej korze,
- 3) samica jelenia lub daniela,
- 4) forma monopolu kapitalistycznego,
- 5) muzyka Leszka Możdżera,
- 6) jedna z największych rzek Bałkanów,
- 7) metalowa płoza przy bucie,
- 8) ewolucja na drążku,
- 9) wezwanie do broni, pobudka,
- 14) część nogi nad kolanem,
- 15) ocenia jakość wina,



- 16) dawna nazwa szkicu,
- 17) logarytmiczny lub błyskawiczny,
- 18) reklamowany lek przeciwbólowy,
- 19) w dal lub wwyż,
- 20) cienka gałązka bez liści,
- 21) obrońca Reduty z wiersza Mickiewicza,
- 22) miękka tkanina jedwabna,
- 24) „... i żona”, komedia Aleksandra Fredry,

- 29) figura retoryczna,
- 30) spotkanie zuchów w harcówce,
- 31) chustka zawiązywana pod szyją,
- 32) wiekowy obszar leśny,
- 33) potocznie zamieszanie, rozgardiasz,
- 34) roślina zielna jak odmiana czerwieni.

ROZWIĄZANIE NR 170



HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Dziś odważnie podejmij decyzję, której unikasz. Horoskop dzienny zapowiada, że intuicja poprowadzi Cię w dobrą stronę. Zaufaj sobie.

Ryby (19.02 - 20.03)

Nie daj się wciągnąć w cudze dramaty. Horoskop na dziś radzi skupiać się na własnych planach. Zyskasz dzięki temu spokój. Baran (21.03 - 19.04) Słowa mają moc. Uważaj, co mówisz, bo ktoś weźmie Twoje żarty zbyt serio. Horoskop dzienny na środę mówi, że warto być ostrożnym.

Byk (20.04 - 20.05)

W domu zapanuje harmonia, jeśli odpuścisz drobiazgi. Horoskop dzienny zapowiada, że ciepła rozmowa odmieni atmosferę na lepszą. Bliźnięta (21.05 - 21.06) Twoja energia będzie przyciągać ludzi. Horoskop na dziś radzi to wykorzystać, by zaprezentować swój pomysł i zdobyć uznanie. Rak (22.06 - 22.07) Zadbaj o porządek w swoich myślach i obowiązkach. Horoskop dzienny na środę wróży, że drobne kroki dziś przyniosą wielkie efekty jutro.

Lew (23.07 - 22.08)

Balansuj między obowiązkiem a przyjemnością. Horoskop dzienny to wskazówka, by znaleźć chwilę na oddech – jest Ci to potrzebne. Panna (23.08 - 22.09) Ktoś może Cię zaskoczyć szczerym wyznaniem. Horoskop na dziś wyraźnie sugeruje otworzyć się na emocje i nie uciekać od rozmowy. Waga (23.09 - 22.10) Spontaniczność będzie Twoim sprzymierzeńcem. Nie planuj wszystkiego. Horoskop dzienny na środę wróży, że improwizacja da najlepszy efekt.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Ambicja Cię napędza, ale dziś warto zwolnić. Horoskop dzienny radzi zadbać o relacje, bo sukces bez wsparcia smakuje gorzej. Strzelec (22.11 - 21.12) Nowy pomysłu zainspiruje Cię do działania. Nie bój się zmian. Horoskop na dziś mówi, że przyniosą więcej korzyści niż się spodziewaś. Koziorożec (22.12 - 19.01) Uczucia będą intensywne. Zaufaj sercu, ale nie zapomnij o zdrowym rozsądku. Horoskop dzienny na środę wróży, że równowaga jest kluczowa.

Nie ma wyjścia – trzeba wygrać. To będzie walka o przetrwanie

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

TENIS. **Wygrana i przegrana – oto bilans dwóch pierwszych meczów Igi Świątek w prestiżowym turnieju WTA Finals, który odbywa się na korcie twardym „King Saud University Indoor Arena” w Rijadzie.**

Nasza tenisistka wciąż ma szansę na obfitą wygraną w arabskiej metropolii. Nawet z jedną porażką w fazie grupowej, triumfatorka tegorocznego WTA Finals może bowiem zainkasować nawet 4 880 000 dolarów... Warunek jest jeden – wszystkie kolejne mecze trzeba już wygrać.

Jednak przed Igą Świątek arcytrudne wyzwanie: Amanda Anisimova.

London, Nowy Jork i teraz Rijad – Amerykanka, której rodzice wyemigrowali z Rosji (sama urodziła się już w Freehold Township w stanie New Jersey), po raz trzeci w ciągu czterech miesięcy stanie na drodze Igi Świątek w prestiżowej imprezie.

Stawką dzisiejsze spotkanie, które ma rozpocząć się nie wcześniej niż o godz. 16.30, będzie półfinał podsumowujący sezon tenisowy WTA Finals. Dotychczasowy bilans pań to 1-1.

Świątek rozpoczęła udział w imprezie w Arabii Saudyjskiej kapitalnie. Raszynianka, rozstawiona z numerem 2, rozbiła w 61 minut inną Amerykankę Madison Keys 6:1, 6:2.

Obiecujące nastolatki

Niestety, w kolejnym spotkaniu – przynajmniej dziwnym spotkaniu – musiała uznać wyższość Rosjanki z paszportem Kazachstanu, Jeleny Rybakiny, przegrywając 6:3, 1:6, 0:6.

Z kolei Amenda Anisimova na początek rozgrywek uległa Rybakinie 1:6, 3:6, ale w miniony



FOT. FAYEZ NURELDINE/AP/PEAST NEWS

Iga Świątek zna smak zwycięstwa w turnieju WTA Finals – dokonała tego w 2023 roku w meksykańskim Cancún

poniedziałek – nie bez problemów – pokonała Keys 4:6, 6:3, 6:2.

Takie rozstrzygnięcia spowodowały, że Rybakina ma już zapewniony awans do półfinału turnieju z pierwszego miejsca.

O drugi, „wolny” półfinał powalczą w „Grupie Sereny Williams” – właśnie w bezpośrednim starciu – Świątek i Anisimova.

Amerykanka była – podobnie jak jej rówieśniczka z podwarszawskiego Raszyna – obiecującą nastolatką, ale później – inaczej niż Świątek – popadła w sportowy niebyt.

Od czasów juniorskich nie grały przez długie lata, a teraz w krótkim odstępie po raz trzeci

zmierzają się na wielkiej tenisowej scenie.

Pierwszy raz ich drogi przecięły się 2 października 2016 roku. Wówczas Świątek pokonała Anisimovą w finale juniorskiego Pucharu Federacji 6:4, 6:2.

Londonijska farsa

Mijały długie lata i mamy rok 2025. W półfinale Wimbledonu stoczyła heroiczny ze względu na dramaturgię i wysoką temperaturę pojedynek z Białorusinką Aryną Sabalenką, broniąc najpierw piłki meczowej, ale ostatecznie wygrywając 6:4, 4:6, 6:4.

W finale przeciw Świątek zapłaciła jednak ogromną cenę

za to spotkanie. Zmęczona fizycznie i rozbita psychicznie nie była w stanie nawiązać walki z rozpędzoną Polką, która przejechała się po niej niczym walec.

Po jednym z najkrótszych finałów w historii – trwającym ledwie 57 minut – Amerykanka przegrała 0:6, 0:6. Był to pierwszy od 114 lat przypadek w londyńskim turnieju, że finalistka nie zdobyła ani jednego gema.

Ledwie 53 dni po farsie w Londynie obie tenisistki zmierzyły się w ćwierćfinale US Open.

Polka uległa rywalce 4:6, 3:6.

Ostatecznie Anisimova dotarła na Flushing Meadows do finału, w którym nie sprostała Sabalencie, ale nie ukrywała, że to wygrana z Polką była w tamtym turnieju najcenniejsza...

Przegrana odpada

Jesienią, w Azji, Iga Świątek zwyciężyła w Tokio, a Anisimova – w Pekinie, dzięki czemu awansowała na najwyższe w karierze, 4. miejsce w rankingu światowym WTA.

W zależności od rozstrzygnięcia w Rijadzie, może nawet wyprzedzić Coco Gauff i zakończyć sezon tuż za plecami białorusko-polskiego duetu.

Choć w WTA Finals rywalizacja toczy się w grupie, to ich dzisiejsze spotkanie ma charakter „pucharowy” – przegrywająca odpada. Obie mają w dorobku zwycięstwa nad Keys, obie przegrały z Rybakiną.

Ta ostatnia ma już zagwarantowaną pierwszą pozycję – i zagra w półfinale z tenisistką z drugiego miejsca w „Grupie Stefanie Graff”. W Rijadzie zarobiła już 1 050 000 dolarów (340 000 \$ za sam udział + 710 000 \$ za dwie wygrane grupowe – każda po 355 000 \$). Iga Świątek, podobnie jak Anisimova mają na razie zagwarantowane 695 000 \$. ©©

Avia Świdnik zmierzy się z Polonią Bytom w 1/8 finału STS Pucharu Polski

Kamil Wojdat
k.wojdat@kurierlubelski.pl

PIĘKA NOŻNA. To nie będzie hit, ale za to trzecioliigowa szansa ma realne szanse na awans, bo w 1/8 zmierzy się z pierwszoligową drużyną z Bytomia.

Przypominają się wydarzenia sprzed roku. Duża marka kibicowsko i piłkarsko. Walczymy o pełną pulę, ale jest troszeczkę niedosyt z mojej strony, bo liczyliśmy na kogoś z Ekstraklasy – mówił Wojciech Kalinowski, kapitan Avii, w TVP Sport.

Zeszłoroczne spotkanie, wówczas na etapie 1/16, zakończyło się wygraną Świdniczan, ale dopiero po serii rzutów karnych. Po 90 minutach było 2:2, a po dogrywce 3:3.

Rzadko się zdarza, żeby dwa lata z rzędu trafić na tych samych rywali (oprócz Polonii jeszcze Ruch Chorzów – przyp. red.). – zauważał Wojciech Szacoń, trener Avii. – Zgodzę się z Wojtkiem, że ciekawiej byłoby trafić na kogoś innego, na-

tomiast z perspektywy szkoleniowej odkopimy sobie mecz sprzed roku i zobaczymy, jak wtedy udało nam się wygrać – dodawał żartobliwie.

Czuję niedosyt, bo liczyłem na Lecha czy Widzew, wielką markę. Chciałem, żeby kibice zobaczyli topowych piłkarzy na boisku. Nie chcę zostać źle zrozumianym, bo z Polonią też na pewno łatwo nie będzie. Trzeba jednak powalczyć, żeby ją przejść i ta topowa drużyna do Świdnika zawitała. Dwa razy byłem już w finale, a z Górnikiem Łęczna w półfinale. Wierzę, że z Avią napiszemy coś pięknego – przyznawał obrońca Damian Zbozień.

Spotkanie rozegrane zostanie w dniach 2-4 grudnia, na Stadionie Miejskim im. Czesława Krygiera w Świdniku. ©©

Pozostałe pary 1/8 finału: Piast Gliwice – Lech Poznań, Zawisza Bydgoszcz – Wisła Kraków, Pogoń Szczecin – Widzew Łódź, Chojniczanka Chojnice – Korona Kielce, Lechia Gdańsk – Górnik Zabrze, GKS Katowice – Jagiellonia Białystok i Śląsk Wrocław – Raków Częstochowa.



FOT. AVIA ŚWIDNIK/FACEBOOK

Avia Świdnik po drodze do 1/8 finału pokonała Ruch Chorzów i Flotę Świnoujście

Polska środa z piłkarską Ligą Mistrzów. Emocji nie zabraknie

Bartosz Głab
redakcja@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. W dzisiejszy wieczór w Lidze Mistrzów otrzymamy sporą dawkę emocji związanych z naszymi piłkarzami. Spore szanse na występ w 4. kolejce fazy ligowej ma aż pięciu Polaków.

Pierwszy z polskich zawodników, bo już o godz. 18.45, na murawę wyjdzie bramkarz Mateusz Kochalski. Jego azerski Karabach Agdan, który ma na swoim koncie 6 punktów, czeka nie

lada wyzwanie. Przeciwnikiem będzie bowiem Chelsea FC, czyli zwycięzca poprzedniej edycji Ligi Konferencji.

Późnym wieczorem naprawdę spore szanse na grę ma 4 polskich graczy. FC Barcelona podejmie na wyjeździe belgijski Club Brugge. W barwach Dumy Katalonii w bramce po raz kolejny zagra Wojciech Szczęsny. Być może pierwszy raz po kontuzji wyjściowy skład otrzyma również Robert Lewandowski.

Aktualny mistrz Hiszpanii w poprzedniej kolejce efek-

townie rozbił grecki Olympiakos Pireus, wygrywając aż 6:1. Podczas dzisiejszego meczu również będzie zdecydowanym faworytem i ciężko sobie wyobrazić, by Belgowie mogli zatrzymać Blaugranę.

Piotr Zieliński i jego Inter Mediolan podejmą u siebie kazachski Kairat Ałmaty. Pomocnik reprezentacji Polski w ubiegły weekend popisał się przepięknym trafieniem w Serie A i teraz ma nadzieję, że podtrzyma dobrą passę i zaliczy kolejny udany występ w barwach Nerazzurri.

Natomiast Atalanta Bergamo, której zawodnikiem jest Nicola Zalewski, zmierzy się na wyjeździe z francuskim Olympique Marsylia. Skrzydłowy po urazie nie zachwyca, a posada trenera ekipy z Bergamo wisi na włosku. Tylko zwycięstwo z czołowym klubem Ligue 1 może uchronić Ivana Jurica przed stratą pracy.

Polski sędzia Szymon Marciniak został wyznaczony do prowadzenia meczu Manchester City – Borussia Dortmund. Na liniach pomagać mu będą standardowo Tomasz

Listkiewicz i Adam Kupsik, natomiast arbitrem technicznym będzie Paweł Raczkowski. Systemem VAR obsługiwać będą Tomasz Kwiatkowski oraz Piotr Lasyk. Będzie to starcie dwóch dotychczas niepokonanych drużyn w tej edycji Ligi Mistrzów.

Terminarz środowych meczów 4. kolejki fazy ligowej Ligi Mistrzów:

● godz. 18.45: Karabach Agdam (Mateusz Kochalski) – Chelsea FC

● godz. 18.45: Pafos FC – Villarreal CF

● godz. 21.00: Ajax Amsterdam – Galatasaray Stambuł

● godz. 21.00: Benfica Lizbona – Bayer Leverkusen

● godz. 21.00: Club Brugge – FC Barcelona (Wojciech Szczęsny, Robert Lewandowski)

● godz. 21.00: Inter Mediolan (Piotr Zieliński) – Kairat Ałmaty

● godz. 21.00: Manchester City – Borussia Dortmund (sędzia Szymon Marciniak)

● godz. 21.00: Olympique Marsylia – Atalanta Bergamo (Nicola Zalewski)

● godz. 21.00: Newcastle United – Athletic Bilbao. ©©

SPORT

www.sportowy24.pl

KOSZYKÓWKA

Startowcy są już w Bośni i Hercegowinie

PGE Start Lublin zagra dziś (godz. 19:30) na wyjeździe z KK Bosna BH Telecom. Rywale są liderem grupy A rozgrywek EuroCup (bilans: 2-1), z kolei lublinianie zajmują czwarte miejsce (1-2). Podopieczni trenera Wojciecha Kamińskiego pokazali już jednak, że są w stanie pokonać Bośniaków. W hali Globus triumfowali bowiem w połowie października 90:80.



FOT. WOJCIECH SZUBARTOWSKI

KOSZYKÓWKA

W Serbii o czwarty triumf

Zawodniczkę AZS UMCS Lublin (bilans: 3-1) dzisiaj o godz. 19 zagrają w Serbii z UZKK Student Nis (1-3). Będzie to spotkanie 5. kolejki fazy grupowej EuroCup Women.

Po derbach czas na Superpuchar

Krzysztof Szuptarski
k.szuptarski@kurierlubelski.pl

SITAKÓWKA. Bogdanka LUK Lublin pokonała w derbach InPost ChKS Chełm. A dziś zagra z Jastrzębskim Węglem o Superpuchar Polski.

InPost ChKS Chełm	0
Bogdanka LUK Lublin	3

Sety: (22:25, 14:25, 19:25)

ChKS: Marcyniak 6, Blankenau 1, Fasteland 1, Łapszyński 4, Goss 10, Esfandiar 15, Sonae (libero) oraz Turski, Ostaszewski (libero), Jacznik, Kapica 1. Trener: Krzysztof Andrzejewski

LUK: McCarthy 7, Komenda 1, Leon 14, Grozdanov 5, Sasak 11, Henno 12, Hoss (libero) oraz Gynah 1, Malinowski, Prokopczuk. Trener: Stephane Antiga

Sędziowali: Tomasz Flis i Grzegorz Janusz
Widzów: 1500

Lubelscy siatkarze tylko w pierwszym secie mogli minimalnie poczuć na plecach oddech rywali zza miedzy. Ale i tak kontrolowali boiskowe wydarzenia. Po punkcie Hilira Henno było 24:20 i żółto-czarni

mieli cztery piłki setowe. Wykorzystali drugą z nich a zrobił to nie kto inny, jak Francuz Henno.

Dwie kolejne partie to już zupełna dominacja gości, którzy triumfowali do 14 i 19. Do zwycięstwa poprowadził ich Wilfredo Leon, wybrany najlepszym zawodnikiem spotkania.

Kopciuszek rozgrywek, którym jest ChKS nie ma się jednak czego wstydzić. Na tle zdecydowanie mocniejsza rywala pokazał charakter, który jednak nie wystarczył do ugrania choćby seta. Bilans InPostu do jedna wygrana i dwie porażki, natomiast Bogdanka LUK jest póki co niepokonana (3-0).

Szansa na pierwsze trofeum

Dzisiaj wieczorem (godz. 20:30) w katowickim Spodku siatkarsze Bogdanki LUK staną przed szansą zapisania nowego rozdziału w historii klubu. Żółto-czarni zmierzą się z ekipą JSW Jastrzębskiego Węgla w meczu o AL-KO Superpuchar Polski. To nie tylko prestiżowy pojedynek, ale także symboliczny moment dla lubelskiej



FOT. MATEUSZ BIDA/INPOST CHKS CHELM

Historyczne derby Lubelszczyzny padły łupem mistrzów Polski z Lublina. Ci dziś wieczorem zmierzą się z Jastrzębskim Węglem, a stawką będzie Superpuchar Polski

drużyny, która w zaledwie kilka lat od debiutu w PlusLidze dotarła na sam szczyt krajowej siatkówki.

- Kapitalnie ogląda się najlepszą siatkówkę w wypełnionym Spodku, tego spodziewamy się także w tym roku - podkreśla Artur Popko, prezes

Polskiej Ligi Siatkówki. - Liczymy że fani tłumnie wypełnią ten wspaniały, historyczny obiekt. Chcemy, by nasze najważniejsze mecze były już na stałe rozgrywane w halach, które pozwalają stworzyć niepowtarzalną atmosferę wielkiego święta siatkówki, za-

równy przez kobiecie, jak i męskie zespoły - dodaje.

Bogdanka LUK, prowadzona przez trenera Stephane'a Antigę, kontynuuje znakomitą passę po mistrzowskim sezonie. Lubelski zespół imponuje pewnością siebie, zgraniem i skutecznością.

„Byłbym idiotą, gdybym powiedział, że jesteśmy bardzo zdenerwowani”

Kamil Wojdat
k.wojdat@kurierlubelski.pl

PIŁKA NOŻNA. Motor Lublin zremisował na wyjeździe z Lechem Poznań 2:2. Punkt na trudnym terenie mistrza Polski z zadowoleniem przyjął trener Mateusz Stolarski.

- Nie jesteśmy zadowoleni z remisu, bo prowadziliśmy 2:0. Ale widząc jak ta liga wygląda i jak jest wyrównana, to byłbym idiotą, gdybym powiedział, że jesteśmy bardzo zdenerwowani po zdobyciu punktu w Poznaniu - komentował na pomeczowej konferencji prasowej.

- Jeżeli przyjeżdżasz na stadion mistrza Polski, to pierwszym o czym myślisz jest jakkolwiek zdobycz punktowa. Co prawda Lech u siebie, pod kątem punktowania, nie jest tak mocny jak w zeszłym



FOT. PAP/PAKUB KACZMARCZYK

Wydaje się, że trener Mateusz Stolarski opanował już kryzys wynikowy Motoru z ostatnich tygodni

sezonie, ale nadal jest to bardzo jakościowa drużyna - podkreśla szkoleniowiec, który na Lecha wystawił dokładnie tę samą jedenastkę, co tydzień wcześniej na Widzew (wygrana 3:0).

Jego piłkarze szybko potwierdzili, że to była dobra decyzja. Już po 20 minutach było 2:0 dla gości.

Najpierw po dośrodkowaniu Fabio Ronaldo do własnej siatki piłkę skierował Joel Pereira, a następnie Ronaldo już sam pokonał Bartosza Mrozka.

- Mieliliśmy dobrą taktykę na ten mecz. Prowadziliśmy 2:0 i wydawało się, że mamy ten mecz pod kontrolą. Jeśli chodzi o stworzone sytuacje, to jest to pierwsze spotkanie ligowe Lecha u siebie, w którym generuje prawdopodobieństwo zdobycia bramki poniżej jednej - zauważał trener Stolarski.

W imponującym stylu straty zmniejszył Luis Palma, który z około dwudziestu metrów nie dał najmniejszych szans Ivanowi Brkiciowi. Zresztą podobnie jak w dolnym czasie pierwszej połowy Pereira, który uderzył z woleja.

- Nie mogę mieć dużych pretensji do swojego zespołu, bo obydwie bramki były na bardzo dużej jakości. Bardziej pretensje mam o to, że nie poszliśmy po gola na 3:2 - komentował Mateusz Stolarski. - Nie przypominam sobie mocno klarownej sytuacji Lecha z drugiej połowy. Może jedną. Natomiast my też takiej nie wykreowaliśmy - uzupełniał.

Po zmianie stron żadna bramka nie padła, ale zdecydowanie więcej z gry mieli Lechici. To oni prowadzili grę, utrzymywali się w posiadaniu piłki.

- To, że Lech był z piłką przy nodze zdecydowanie dłużej, to każdy przeciwnik, który przyjeżdża do Poznania, musi być na to gotowy - odniósł się do tego trener gości, którzy bardziej nastawieni byli już na kontry. - Nie chcieliśmy, żeby był taki plan, ale Lech nas do tego zmusił. Natomiast uważam, że z tych kontrataków musimy zrobić więcej - wyjaśniał.

Mateusz Stolarski odniósł się także od murawy przy Bułgarskiej, której wymiana rozpoczęła się nazajutrz po meczu Lecha z Motorem.

- Nie ma co ukrywać, że murawa w Poznaniu nigdy nie stała na dobrym poziomie. Myślę, że przeszkadzała obydwo zespołom - zauważał.

Z bilansem 3-6-4 (15 punktów) zespół z Lublina zajmuje 14. miejsce w tabeli PKO BP Ekstraklasy. Do rozegrania ma zaległy mecz. ©